

BIULETYN SURWIWALOWY



NR 4/2020
STYCZEŃ
2020

CZASOPISMO STOWARZYSZENIA POLSKA SZKOŁA SURWIWAŁU GRUPA REGIONALNA MAZOWIA

Wywiad
Krzysztof
KRISEK
Kwiatkowski

Tropy
i ślady
BIESY
GWIZDEK
TLIM

OUTDOOR  BUSHCRAFT  PRZYGODA

Spis treści

1.Wstęp	3
2.Wywiad – Krzysztof KRISEK Kwiatkowski	4
3.O Stowarzyszeniu	7
4.Grupa Regionalna PILICA	8
5.Leśne Kompleksy Promocyjne -	9
6.7 zasad Leave No Trace	11
7.Wiadomości	12
8.Biwak zimowy	13
9.Podróże małe i duże – BIESY	16
10.Recenzja – ALONE	21
11.Temat miesiąca – Tropy i ślady	22
12.Botanika użytkowa - Glistnik jaskółcze ziele	28
13.Przybornik roślinny - Higieniczny Bluszcz	29
14.Umiejętności – Gwizdek z rdestowca	32
15.Recykling Surwiwalowy – Gwizdek	33
16.Kącik dla dzieci - Leśne i łąkowe wszędołazy cz. 1	34
17.Sprzęt – C5/C10 – C1 CIĘCIE	35
18.Test sprzętu – Karta przetrwania cz.4	37
19.Knifemaker - TLIM	38
20.Zakończenie	41

Wstęp

2020 rok, Nowy Rok

Nowe plany, nowe pomysły, nowe projekty i inicjatywy. Idźmy tym tropem... W tym roku Stowarzyszenie Polska Szkoła Surwiwalu obchodzi 10-lecie powstania. Te dziesięć lat upłynęło na krzewieniu edukacji plenerowej, promowaniu sztuki przetrwania, budowaniu etycznej i ekologicznej świadomości w turystyce leśnej, działaniach prezentujących surwiwal, bushcraft społeczności naukowej poprzez uczestnictwo w licznych konferencjach, przeprowadzając badania naukowe i terenowe dotyczące szeroko pojętej turystyki kwalifikowanej. Działania, zmierzające do rozwoju surwiwalu i bushcraftu, nadal są prowadzone i będą kontynuowane przez najbliższe 100 lat, czego życzę z całego serca całemu Stowarzyszeniu, jego członkom i sympatykom.

Zapraszam do lektury styczniowego numeru Biuletynu Surwiwalowego.

Marian RADAR Wyrzykowski



Krzysztof KRISEK Kwiatkowski – Pedagog, pisarz, propagator SURVIVALU, pierwszy Prezes i współtwórca Stowarzyszenia Polska Szkoła Surwiwalu, autor „SURVIVAL PO POLSKU”.

Z Krzysztofem Kwiatkowskim (**K.K.**) rozmawia Marian Wyrzykowski (**M.W.**)

M.W. - Dlaczego SURVIVAL? (Dlaczego zainteresowałeś się SURWIWALEM?)

K.K. - Początek zazwyczaj bywa banalny, czasem wręcz niezauważalny, a bywa, że nikt nadal nie zdaje sobie sprawy, że to... już. Aby nie przedłużać – kiedyś byłem z młodymi ludźmi w Bieszczadach i zajmowaliśmy się zwyczajnym buszowaniem w dzikim terenie oraz próbami spożycia czegoś ciepłego, co było ogrzane nie pod dachem, ale przy ognisku. A potem któryś z „młodych” powiedział, że my nie robimy tego, co robi koło strzeleckie, którym byliśmy, ale zajmujemy się survivaliem. Zastanowiłem się więc nad tym i stwierdziłem, że powinienem o tym survivalu wiedzieć coś więcej. To był start!

Potem byłem już świadom, w co wlałem, czym się zająłem, w co przecież wciągał mnie za młodu mój ojciec, spadochroniarz gen. Sosabowskiego. Potem z kolei poznałem jakichś ludzi, którym survival też był bliski, a ponadto zacząłem organizować dla młodych ludzi jakieś wypadki – krótkie, dłuższe, z nocowaniem, z gotowaniem, z szukaniem drogi. I to było po prostu... nie tylko fajne, ale i rozwijające, a ponadto porządkowało psychikę.

M.W. - Definicję SURVIVALU rozszerzyłeś o pojęcia, które wykraczają poza ramy sztuki przetrwania, jest to pionierskie spojrzenie na to zagadnienie. Czy możesz w kilku zdaniach opisać swoją koncepcję?

K.K. - Na pewno nigdy nie uważałem sztuki przetrwania za zajęcie polegające na biwakowaniu sobie w lesie. Owszem, las był środowiskiem dla wielu mniej znanym niż to, co miał dookoła siebie na co dzień. Ponadto w lesie nie było sklepików na każdym rogu, co mogło by zapewnić sposobność schrupania czegoś co jakiś czas. Dlatego uznawałem las raczej dla podręczny obiekt treningowy dla kogoś, kto nazajutrz przecież ma wstać i pójść do szkoły czy do pracy. Las był jak piwnica dla człowieka pakującego mięśnie, bo tam miał swoje sztangi i hantle, a ponadto nikt mu nie przeszkadzał.

Po latach opracowałem na potrzeby survivalu koncepcję „wrodzonego potrzeba poczucia sensu”. Nie będę tego szczegółowo przedstawiał, ale wspomnę, że potrzeba poczucia sensu ujawnia się u człowieka jeszcze w żłobku czy przedszkolu. Dorośli tego nie zauważają, zatem i nie doceniają. A to dlatego, że nie widzą tego w sobie. Ja to nazywam „żyć potocznie”...

Tymczasem potrzeba sensu uwidacznia się choćby wtedy, kiedy robimy coś, na co nie byliśmy przygotowani, co nas samych zaskoczyło, że to zrobiliśmy. Zaczynamy się tłumaczyć dlaczego, po co... I co ciekawe – tłumaczymy się przed samym sobą. Aby nie mieć żadnych wątpliwości sami produkujemy sens naszego działania i ogłaszamy go.

Potrzeba trzymania się sensu jest daleko bardziej poważna i ważna, by się tym posługiwać jedynie w niezręcznych sytuacjach. Ja na przykład postanowiłem odkryć dużo więcej sensu w „moim survivalu”, niż znalazłem początkowo. I mi się udało, a ponadto – udaje nadal.

Koncepcja wcale nie jest skomplikowana i wyrafinowana. Jeśli ktoś jej nie ma, to pewnie tylko dlatego, że mu się nie chciało, tak jak niektórym nie chce się zrobić pięciu kroków do kosza, aby wrzucić papier, a wobec tego rzucają go pod nogi. W obu przypadkach ja mam potrzebę zrobienia paru kroków. Robię to dla siebie, dla szacunku dla siebie, dla wiary w siebie, dla wiary, że to na sens...

A życie ma sens, survival służy życiu i zarazem jest życiem... Życie na pewno nie jest techniką produkcji noża, chociaż czasem od niego zależy.

M.W. - Swoje doświadczenie i wiedzę o survivalu wykorzystujesz do pracy z młodzieżą, czy Twój podopieczni poszli drogą survivalu?

K.K. - Można być najwyższej klasy Bajarzem i opowiadać historie, które prostą drogą prowadzą do chatki z piernika i nie pobudzają aktywności żadnej Baby Jagi. Tyle, że w jakimś momencie każdy wchodzi we własną baśń o sobie i tak chatka jest, albo jej nie ma...

Jest to dla mnie dobre – jak sądzę – że ktoś głębiej zanurzy się w survivalową baśń, bo po jakimś czasie poczuje, że nie wyzbywa się sił, aby zajmować się survivaliem podczas odrywania się od „życia na zewnątrz”, bowiem survival przydaje sił, a one ułatwiają codzienne życie. Z zadowoleniem stwierdzam, że są tacy, którzy nie chodzą w survivalowym mundurze i oprzyrządowaniu, a survivaliem posługują się kiedy tylko trzeba.

Mało kto wie, że moje chodzenie w zieleniach i plamach w ogóle nie wiąże się u mnie z survivaliem. Ale tak się sądzi. Ale to już moja tajemnica....

M.M. - Dlaczego napisałeś SURVIVAL PO POLSKU?

K.K. - Poczułem nagle, że muszę z siebie to wyrzucić, skoro coś się we mnie nazbierało. Książek o survivalu nie było. De facto te najważniejsze, z survivaliem w tytule, pojawiły się akurat w momencie, gdy moja książka już była w produkcji. Zdążyłem jeszcze powpisywać literaturę. Zdążyłem tylko dlatego, że poza wkładką zdjęciową, projektem okładki, ostatecznym drukiem i oprawą, wszystko inne wykonywałem ja. Osobiście.

Książkę najpierw napisałem, to jasne, a potem robiłem to, co fachowo nazywa się składem. Nie byłem fachowcem, ale poradziłem sobie, mimo że pracowałem w nowopoznanym bardzo specjalistycznym programie *QuarkXPress*. Po skonstruowaniu materiału do wydruku... wykonałem to. Siedziałem w nocy w biurze (wtedy drukarki laserowe były wolne) i drukowałem kartka po kartce na folii, z której potem robiono naświetlanie. Przynajmniej ja tak pamiętam tę następną fazę, w której już nie uczestniczyłem.

Często opowiadam, jak to przeżyłem dziwny moment, kiedy sobie pomyślałem „A teraz tę książkę przeczytają prawdziwi survivalowcy i mnie obśmieją...!”. Poźniej jednak spotkałem się przypadkowo z Jackiem Pałkiewiczem, do którego nieśmiało podszedłem i równie nieśmiało oznajmiłem, że też napisałem coś o survivalu. Kiedy Jacek wstał nagle i zapytał „Tę z wilkiem?”, a potem coś zacytował mówiąc, że o czymś, co ja napisałem, w ogóle nie wiedział, a to ciekawe – rozmaśliłem się...

To oczywiście, że znajdowałem później w necie jakieś dyskusje o książkach, w tym o mojej. Czasem byłem zasmucony. Po latach mi się to odmieniło nie tylko po tym, co mi czytelnicy mówili, jak ich moja książka natchnęła i odmieniła, ale też po tym, kiedy już wiedziałem, że są ludzie, którzy takiej książki nie rozumieją. W dawnych czasach, w audycji „60 minut na godzinę” pewni prześmiewcy zapowiadali upadek dowolnej idei tekstem „A potem przyjdzie młotkowy...!”

M.W. - Czy w najbliższym czasie zostanie wydana jakaś nowa publikacja spod Twojego pióra?

K.K. - Nie sądzę, żebym się jeszcze wziął za książkę o survivalu. Może jedynie jakieś artykuły, które wprowadzą coś nowego. Może jakieś współautorstwo... (bo samemu nie będzie mi się chciało wymyślać wszystkiego na nowo).

Jestem obecnie przed wyzwaniem, abym przelał na papier moje doświadczenie z bycia nauczycielem i wychowawcą, zwłaszcza resocjalizacyjnym. Prosi mnie sporo moich uczniów, byłych wychowanków, studentów oraz pedagogów. Ja zaś ich rozumiem, bo sam doświadczałem, że na uczelni rozmawianie o teorii mało daje. Stanięcie twarzą w twarz naprzeciwko problemu – zmienia myślenie o 948°.

M.W. - Zaprojektowałeś logo SPSS. Czy możesz przybliżyć czytelnikom jego znaczenie i historię?

K.K. - Padało wiele pomysłów. Chciałem czegoś niepospolitego, ukrytego w symbolice bardziej domyslniej, niż posługiwania się wzorcami typowymi, oklepanymi i wtórnymi. Zresztą tak miałem i w szkole podstawowej:

pani spytała kogoś z polskiego na temat lektury, ten ktoś powiedział co trzeba, a potem pani poprosiła mnie o wypowiedź i zadała mi to samo pytanie. Milczałem, bowiem wszystko zostało już powiedziane, ja zaś szukałem czegoś nowego. Milczałem, bo nie potrafiłem niczego kalkować po kimś. Usiadłem z lufą...

Pierwszy mój pomysł poszedł w kierunku polskości, zatem w kręgu pojawiła się lotnicza szachownica; biel i czerwień. To było jednak zbyt oczywiste, jednoznaczne. Odkształcałem to logo aż do momentu, kiedy mogłem powiedzieć: „w części to lotnicza szachownica, w części sztylet, w części róża wiatrów, w części... płomień. Żeby pomóc wyobraźni pojawił się Wielki Wóz, a w odpowiednim kierunku, nad mniejszym językiem ognia – Gwiazda Polarna. Byłem zachwycony tym, ile osób potrafiło to odcyfrować... Wybrano ten właśnie wzór jako nasze logo.

M.W. - "Każdy ma swój survival" to Twoje słowa, które zapadły mi w pamięć. Czy możesz wyjaśnić ich znaczenie?

K.K. - Każdy ma swoje życie. Próby, aby kogoś zmusić do jakichś zachowań „tak jak wszyscy”, potrafią się nawet skończyć tragedią. Znam środowiska, które nad tym pracują (bez tego czują się jakoś pogubieni – naprawdę), a tymczasem każdy człowiek patrząc na to samo widzi coś innego. To znaczy – zaznaczmy wyraźnie – że każdy wie, na co patrzy, ale ma inne skojarzenia, zauważa inne szczegóły, ma inne nastawienie, a często i inną wiedzę. To wiele zmienia.

Różnice między nami mogą być i nieszczęściem i darem. Tyle, że ludzie wolą się oskarżać, niż zrozumieć. Zrozumienie proste nie jest, dla niektórych – szczególnie. Tyle, że wtedy warto chociaż spytać. Tyle, że by o coś spytać, trzeba wiedzieć o co... Problem się pogłębia.

Hasło „każdy ma swój survival” pozwala nam uwolnić się od jednej sztancy. To automatycznie jest daniem zgody na to. Bez obciążeń związanych z tym, co inni o tym pomyślą, działamy skuteczniej. Bo nawet jeśli spostrzeżemy błąd, to łatwiej go naprawimy, bowiem wiemy skąd się wziął. Bowiem towarzyszącym hasłem jest „błędy nam pomagają zrozumieć” – dbajmy o nie, ale nie na tyle, by je chować przed innymi – może być za dużo ofiar w drugim przypadku.

Darem jest to, że kiedy my sobie z czymś już nie radzimy, koło nas jest ktoś, kto wie o co chodzi. To jest różnica między nami. Prawdziwy dar...Nie wytrącajmy mu go z rąk...

M.W. - "Przetrwać mają wszyscy" to również Twoje hasło, które jest nieformalnym mottem SPSS. Czy na koniec możesz przedstawić nam jego sens?

K.K. - Mam dar obserwacji innych ludzi. Zamiast dokonywania oceny i rozkładania ich na właściwych półkach, wolę rozumieć, jak działają. Bo niektórzy, mając całkowicie odmienny algorytm, potrafią osiągnąć to samo. Dlatego przywiązałem się do swego daru. On podpowiada mnóstwo rozwiązań dla naszych dylematów. Tym samym wiem, że jeżeli poświęcę czas i wysiłek na ratowanie siebie, to okaże się, że jestem w sytuacji przegranej. Podpowiada to czysty egoizm. Teraz będę się z przeciwnościami zmagał sam, a najgorsze to, że nie wiem jaki los się pojawi – może taki, na którym to on się znał, ale teraz go nie ma. Egoizm bywa niezwykle pożyteczny, kiedy dbamy o innych. Dlatego bezwarunkowo powinni przetrwać.

Daję słowo, że to uciążliwe i przykre pozostać nagle samemu. Nawet wtedy, kiedy ostatecznie okazało się, że to ja miałem rację...

Jest jeszcze jedno hasło, które mówi „Bądź egoistą, dbaj o innych”. Ten tekst zakłada, że może nastąpić rewanż tych, którym się pomogło. Może o to chodzi z tym ucztowaniem?

M.W. - Bardzo dziękuję za wywiad.



STOWARZYSZENIE POLSKA SZKOŁA SURWIWAŁU

Tworzymy wspólną przestrzeń dla wszystkich
miłośników sztuki przetrwania



KILKA SŁÓW O NAS...

Doskonale wiemy jak ważną rzeczą w codziennym życiu jest zaufanie. Tylko z właściwym partnerem warto podejmować wyzwania i realizować założone cele. Wzajemne zaufanie to gwarancja sukcesów na wielu płaszczyznach życia. Dlatego pragniemy przybliżyć Państwu nasze Stowarzyszenie, tak aby ewentualna współpraca przyniosła jak najdalej idące korzyści.

Stowarzyszenie Polska Szkoła Surwiwalu powstało 18 grudnia 2010 r. w celu stworzenia wspólnej przestrzeni dla tych wszystkich, którzy czują swoje zainteresowanie i związek ze sztuką przetrwania. Zakres naszej działalności jest ukierunkowany prospołecznie i obejmuje szerokie spektrum tematyczne. Warto tu wymienić nasze zaangażowanie w rozwój multiwiedzy z zakresu sztuki przetrwania, rozwój metodyczny instruktorów i trenerów outdooru, kształtowanie postaw proekologicznych, prowadzenie działalności społecznie użytecznej w sferze nauki, edukacji, oświaty, wychowania i resocjalizacji, prowadzenie szeroko rozumianej działalności proedukacyjnej, promowanie aktywnego i zdrowego trybu życia i wiele innych.

Swoje cele realizujemy głównie poprzez organizację i prowadzenie spotkań szkoleniowych, warsztatów, kursów, treningów, wypraw, zgrupowań, obozów, konferencji, sympozjów oraz współpracę z organizacjami oraz instytucjami zarówno z sektora państwowego jak i prywatnego. Możemy też pochwalić się sporą kadrą instruktorską o wysokich kwalifikacjach. Wypracowane przez nas standardy i metodyka są gwarancją jakości. Od 2018 roku jesteśmy oficjalnym partnerem Center for Outdoor Ethics - Leave No Trace.

Stowarzyszenie Polska Szkoła Surwiwalu jest liczącą się marką i gwarancją najwyższych standardów.



Więcej informacji znajdziesz na naszej stronie - www.surwiwal.edu.pl



2018 PARTNER



Grupa Regionalna PILICA SPSS

Grupa Pilica to jedna z młodszych grup regionalnych w SPSS. Grupa została formalnie zawiązana w 2016 roku w lipcu. Obecnie w swoim składzie ma 11 członków. W skład grupy wchodzi ludzie pełni pasji, o wielu zainteresowaniach, co daje wspaniałą wypadkową. Jesteśmy bardzo uniwersalną grupą. Nasi członkowie to m.in. plecionkarze, garncarze, żołnierze zawodowi, łucznicy tradycyjni, przyrodnicy. Większość z naszych członków jest również instruktorami survivalu. Nasze doświadczenie zbierane było latami w różnych okolicznościach. Byliśmy organizatorami niezapomnianej, V edycji Surwiwaliów. Ponadto, podczas trzyletniej działalności organizowaliśmy warsztaty z podstawowych technik survivalowych, warsztaty pionierki biwakowej, szkolenie SERE, szkolenie z plenerowej pierwszej pomocy. W 2020 szykowane są nowe szkolenia o których będziemy informować na bieżąco.

Bartłomiej Cichoń – tekst i zdjęcia



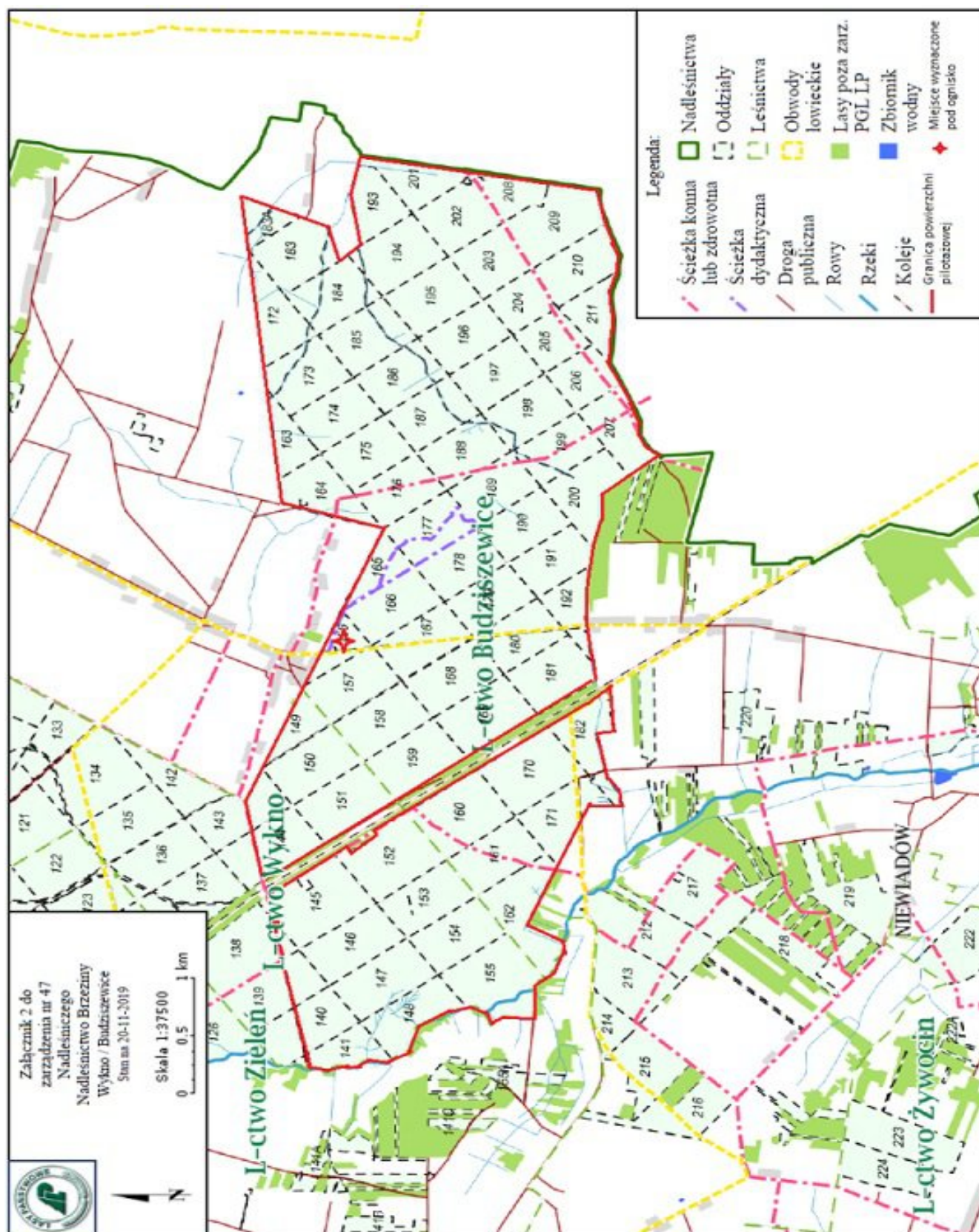
Bartłomiej Cichoń

Leśną pasją zaraził mnie dziadek. Mając 16 lat wstąpiłem do ZHP, gdzie po 10 latach osiągnąłem stopień podharcmistra. Obecnie żołnierz zawodowy, instruktor survivalu, instruktor łucznictwa tradycyjnego, koordynator Grupy Regionalnej PILICA Stowarzyszenia Polska Szkoła Survivalu. Kontakt spss.pilica@surwiwal.pl.

LEŚNY KOMPLEKS PROMOCYJNY

Nadleśnictwo Brzeziny

Od 21 listopada 2019 roku Lasy Państwowe wprowadziły Pilotażowy Program dla bushcraftu i surwiwalu, zgodnie z ustaleniami można biwakować w Leśnych Kompleksach Promocyjnych po uprzednim powiadomieniu odpowiedniego Nadleśnictwa. Nadleśnictwo Brzeziny zgłosiło swój LKP do programu, nadleśnictwo leży w Województwie Łódzkim, gdzie działa Grupa Regionalna PILICA SPSS.



Regulamin korzystania z obszarów pilotażowych

Miło nam powitać Cię w lesie zarządzanym przez Lasy Państwowe.

To obszar pilotażowy, na którym odbywa się testowanie miejsc przeznaczonych w szczególności dla miłośników bushcraftu i surwiwalu.

Zanim oddasz się relaksowi na łonie natury, przeczytaj, proszę, zasady korzystania z udostępnionych na ten cel terenów.

Ufamy, że pozostawisz to miejsce bez śladu swojej obecności. Nie jesteś jedynym, który korzysta z tego miejsca. Miłego obcowania z lasem!

1. Gospodarzem terenu jest **nadleśniczy Nadleśnictwa Brzeziny**.

2. Obszar pilotażowy oznaczony jest na mapie (załącznik nr 2), a w terenie wyznaczają go słupki oddziałowe o numerach

Leśnictwo Wykno:

138, 139, 140, 141, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155.

Leśnictwo Budziszewice:

156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183A, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211.

3. Możesz tutaj **bezpłatnie** odpocząć, lecz pamiętaj, bez względu na to, jakiego wyposażenia używasz do wypoczynku, nie może on niszczyć drzew, krzewów oraz runa leśnego.

4. Możliwe jest **nocowanie** w jednym miejscu **maksymalnie 4 osób przez nie dłużej niż 2 noce z rzędu. Każdy nocleg należy zgłosić mailowo na adres: brzeziny@lodz.lasy.gov.pl nie później niż w dniu noclegu.** Powyżej ustalonego limitu wymagana jest zgoda nadleśniczego Nadleśnictwa Brzeziny.

5. Jeśli zamierzasz nocować w lesie, rekomendujemy użycie własnego **hamaka, tarpa**, a w wypadku rozbicia namiotu pamiętaj, żeby robić to na trwałej, twardej nawierzchni bez szkody dla runa leśnego i bez rozbierania ściółki leśnej.

6. Zanim wyruszysz do lasu, sprawdź na mapie **zakazów wstępu do lasu**, czy nie został wprowadzony okresowy zakaz wstępu do lasu, np. z powodu dużego zagrożenia pożarowego.

7. Sprawdzaj **prognozy pogody** dla obszaru, na którym przebywasz. W razie ostrzeżeń przed silnymi wiatrami i burzami, w trosce o swoje bezpieczeństwo, koniecznie zrezygnuj z pobytu w lesie.

8. Pamiętaj, że **używanie otwartego ognia** w lesie jest bezwzględnie zabronione.

9. Rozpalenie **ogniska** jest możliwe jedynie w miejscach do tego wyznaczonych przez nadleśniczego. Jeśli zależy Ci na rozpaleniu ognia, zaplanuj wycieczkę tak, aby uwzględniała miejsca do tego przeznaczone. Informację o takich miejscach możesz uzyskać w miejscowym nadleśnictwie.

10. **Nie wjeżdżaj do lasu pojazdem silnikowym, zaprzęgowym ani motorowerem.** Jeśli przyjechałeś samochodem, pamiętaj, żeby pozostawić go na pobliskim parkingu leśnym lub innym miejscu do tego wyznaczonym.

11. Możesz pozyskiwać na własny użytek **owoce, grzyby i zioła**.

Zanim je pozyskasz, upewnij się, że są jadalne i nie podlegają ochronie gatunkowej oraz że nie znajdujesz się w oznakowanym miejscu, w którym zbiór płodów runa leśnego jest zabroniony.

12. Weź z domu **worek na odpadki i zabierz je ze sobą**. W środku lasu nie znajdziesz kosza na śmieci.

13. Zachęcamy Cię, abyś do przechowywania przyniesionych do lasu posiłków i napojów używał **pudełek i butelek wielokrotnego użytku**.

14. **Nie wyrzucaj pozostałości jedzenia**, które przyniosłeś za sobą. Mogą one zaszkodzić dziko żyjącym zwierzętom.

15. Załatwiając **potrzeby fizjologiczne**, zatrzymaj po sobie ślady. Ogranicz używanie środków higieny osobistej ingerujących w środowisko naturalne, np. chusteczek nawilżanych.

16. Jeśli zabierasz na wyprawę swojego **pupila**, pamiętaj, żeby trzymać go cały **czas na smyczy**.

17. W trosce o bezpieczeństwo swoje i dzikich zwierząt **zachowaj odpowiedni dystans**. Nie podchodź do nich i nie próbuj ich karmić.

18. W razie zagrożenia zdrowia znajdź **najbliższy słupek oddziałowy** i podaj osobom przyjmującym zgłoszenie numery, które są na nim widoczne.

19. Pamiętaj, że nie jesteś jedynym gościem lasu. **Zachowaj ciszę**.

20. Zależy nam na **Twojej opinii** na temat pobytu w lesie. Podziel się swoimi wrażeniami. Specjalnie do tego celu przygotowaliśmy formularz ankietowy, dostępny tu **www.brzeziny.lodz.lasy.gov.pl**.

21. W razie dodatkowych pytań, skontaktuj się z Nadleśnictwem Brzeziny

Dane kontaktowe:

- www.brzeziny.lodz.lasy.gov.pl
- tel. 44 714-69-88, 44 714-15-51
- e-mail brzeziny@lodz.lasy.gov.pl

zasady etyki outdoorowej



**1. Zaplanuj i przygotuj się
zanim wyruszysz.**

**2. Trzymaj się szlaków i biwakuj
w odpowiedni sposób.**



3. Zadbaj o odpady i śmieci.

**4. Zastanę przyrodę, pozostaw
w stanie nienaruszonym.**



**5. Minimalizuj skutki używania
ognia!**

**6. Respektuj życie dzikich
zwierząt.**



**7. Szanuj innych użytkowników
terenu i szlaku.**



www.surwiwal.edu.pl

WIADOMOŚCI

5 grudnia 2019 roku odszedł na wieczną wędrówkę po dzikich lasach nasz rodak, propagator leśnych i surwiwalowych umiejętności Mors Kochanski. Urodził się w Kanadzie w polskiej rodzinie emigrantów, tam mieszkał, uczył się i nauczał jak przetrwać w północnej dzicy. Pamięć o nim będzie zawsze z nami podczas naszych leśnych wędrówek.

Surwiwalowa wartość śmieci

W dniach 3-4 grudnia 2019 roku odbyła się XXIV Konferencja Edukatorzy Dla Klimatu z cyklu Współczesne Zagadnienia Edukacji Leśnej Społeczeństwa w Centrum Edukacji Przyrodniczo-Leśnej w Rogowie. Przedstawiciele Stowarzyszenia Polska Szkoła Surwiwalu przeprowadzili warsztaty z Recyklingu Surwiwalowego, pokazując jak można przetwarzać odpady na użyteczne przedmioty i narzędzia. Uczestnicy przekonali się, że działania na rzecz poprawy klimatu można rozpocząć już w domu.

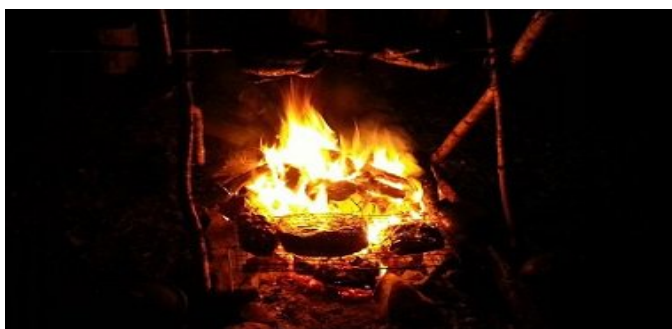


Zlot koordynatorów Grup Regionalnych SPSS

7 grudnia 2019 roku odbył się zlot koordynatorów Grup Regionalnych Stowarzyszenia Polska Szkoła Surwiwalu. Na spotkaniu omówiono bieżące sprawy, przedstawiono plany i zostały podjęte decyzje dotyczące rozwoju i działań na rok 2020. Przekonacie się o tym wkrótce.

SurviGwiazdka

21 grudnia 2019 roku członkowie i sympatycy GR MAZOVIA spotkali się aby złożyć sobie świąteczne i noworoczne życzenia przy ognisku i smacznym poczęstunku. Wspólnie z 7-letnim Jasiem zrobiliśmy surwiwalową choinkę.



Survi-Sylwester

31 grudnia 2019 roku członkowie i sympatycy SPSS spotkali się by przy ognisku, pod dachem z gwiazd, aby przywitać nadchodzący Nowy Rok. Przy śpiewach, dowcipnych rozmowach, wyśmienitych potrawach grupa bawiła się do pierwszych godzin noworocznych. Oby cały rok był taki jak ta zabawa sylwestrowa!



BIWAK ZIMOWY Z GR ŚLĄSK SPSS

Zima, to pora roku, w której wiele osób rezygnuje z aktywności górskiej i biwaków. Spowodowane jest to obawą przed zimnem, brakiem odpowiedniego doświadczenia, sprzętu czy towarzystwa. Dla takich właśnie osób w dniach 13-15 grudnia w Beskidzie Śląskim w okolicach Szczyrku zorganizowaliśmy warsztaty przygotowujące uczestników do bezpiecznego biwakowania zimą. Poprowadziłem je wspólnie z instruktorami ze Stowarzyszenia Polska Szkoła Survivalu Grupa "Śląsk" oraz Grupa "Mazovia".

Do dyspozycji mieliśmy prywatną działkę z dostępem do potoku. W połowie grudnia spodziewaliśmy się śniegu i ujemnych temperatur. Niestety warsztaty zimowego biwakowania odbyły się w bardziej sprzyjających warunkach niż zakładane. Mamy nadzieję, że kolejne odbędą już w śniegu i mrozie.

W piątek, po kilku godzinach podróży, już po zmroku dotarliśmy, jako pierwsza ekipa na miejsce. Szybkie rozpoznanie, wyznaczenie miejsca na ognisko, punktu czerpania wody, znoszenie opału i rozstawienie sprzętu do spania. Jako jedyny spałem pod plandeką. Jedna osoba spała w hamaku, pozostałe zamknęły się w namiotach. No cóż, z jednej strony pragniemy zjednanie z naturą, a z drugiej się od niej odcinamy.

Rozpaliłem ognisko i wstawiłem wodę na herbatę. Przybywały kolejne ekipy. Kobięca wędrowną ekipa dotarła ostatnia, ale za to widziała po drodze śnieg. Pozostali zobaczyli go na zdjęciach :)

Pierwsze zajęcia dotyczyły podstawowego narzędzia, jakim jest nóż. Bezpieczna praca nożem, rodzaje, budowa, materiały, przeznaczenie itd. Czym kierujemy się przy wyborze noża? Można było się też dowiedzieć, czym usprawiedliwione jest posiadanie 300 noży :)



Integracja i nocne pogaduchy przy ognisku nie miały końca i pobudka o 8.00 była dla niektórych wyzwaniem.



Na szczęście kubek mocnej i gorącej kawy pomógł otworzyć oczy.



Po śniadaniu zabrałem ekipę, aby zebrała w okolicznym lesie materiały na szkolenie.



Do przerwy obiadowej zajmowaliśmy się ogniem w warunkach zimowych - źródła, techniki, rozpalanie, podtrzymywanie. Uczestnicy ćwiczyli łuk ogniowy przygotowany z zebranych przez siebie materiałów. Sukcesy w tej technice odnotowaliśmy zarówno w pojedynkę, w dwójkach jak i trójkach :)

Dla zaawansowanych był świder ręczny. Zdecydowanie łatwiejsze jest rozpalanie ognia krzesiwem syntetycznym.



Po przerwie obiadowej odbyły się warsztaty z survivalowego recyklingu. Jak zrobić naczynie lub kubek z opakowania po mleku? Latarnia i podgrzewacz z metalowej puszki itd.

To tylko część zaprezentowanych możliwości ponownego wykorzystania śmieci. Kolejny temat to bezpieczeństwo w górach i wzywanie pomocy. Poza

źródłami ciepła omówiliśmy sposoby poprawiania komfortu termicznego w sytuacjach awaryjnych. Zastosowanie koca termicznego i survivalowe sposoby radzenia sobie z zimnem.



Dużą atrakcją dla uczestników okazała się sauna. Możliwość wygrzania się, zadbania o higienę, odprężenia oraz regeneracji sił po męczącym dniu to sprawa bardzo ważna. Seans w gorącej saunie w połączeniu z kąpielą w zimnym, górskim potoku wspianale wpływa na organizm. Później była budowa i działanie szwedzkiej pochodni.



Kolacja, gorąca herbata, prace w drewnie - nożem łyżkowym i wypalanie żarem.



Wymiana doświadczeń i opowieści przy ognisku do późnych godzin.



Ostatniego dnia, po gorącej kawie i mega energetycznej owsiance z dodatkami, zajęliśmy się tematem sprzętu zabieranego na wędrówki po górach.



Podobnie jak i inne, także to szkolenie odbywają się w myśl idei leave no trace. Oznacza ona nie tyle zacieranie po sobie śladów, co ich nie tworzenie. Pięknie to ujął Sergiusz Borecki "Leave no trace zaczyna się przed wejściem do lasu, a nie w momencie wychodzenia z niego!" Więcej na ten temat przeczytacie na stronie SPSS w jego artykule.



Autorami zdjęć są Kinga Wojacek i Maciej Żmijewski - Uzależniony od ruchu. Dziękuję. **Artur Bokła - tekst**



BIESY

PIERWSZA WYPRAWA W BIESZCZADY

Witajcie!

Dziś chciałbym opowiedzieć Wam o mojej pierwszej wyprawie w Bieszczady.

Pomysł na taki wyjazd pojawił się zupełnie przypadkowo, a w życie wprowadziła go myśl: "Michale, tyle lat interesujesz się surwiwalem, naturą, bushcraftem i turystyką a jeszcze nie byłeś w jednym z najbardziej dzikich miejsc w Polsce?" Czas to zmienić! Dodatkowo, podróż miała mi przynieść wewnętrzny spokój i oczyszczenie.

Zacząłem planowanie... Na miejsce docelowe wybrałem Ustrzyki Górne, miejsce z polecenia, jako jedno z bardziej dzikich miejsc w Bieszczadach. Następny w kolejce był termin. Myślałem o nim dość długo. Spojrzałem w kalendarz i jedyny wolny termin od pracy, to przerwa świąteczna. Zatem, postanowione! Wigilię spędzam z rodziną, a 25-go grudnia ruszam na spotkanie z przygodą. Zarezerwowałem jedyny autobus tego dnia o godz. 23:25. Następnie zacząłem zastanawiać się nad noclegiem. Las, schroniska czy ciepła kwatera? Wybrałem to ostatnie, ponieważ pogoda w tym okresie w górach bywa kapryśna, terenów tych nie znam, więc zdrowy rozsądek wziął górę. Decyzję uznałem za trafną, gdyż kwaterę, do której się dodzwoniłem wynajmował pracownik GOPR. Pomyślałem "lepiej trafić nie mogłem". Bez dłuższego namysłu zarezerwowałem miejsce na dany termin. Pozostało czekać na upragniony dzień

wyjazdu....

No i nadszedł ten dzień...

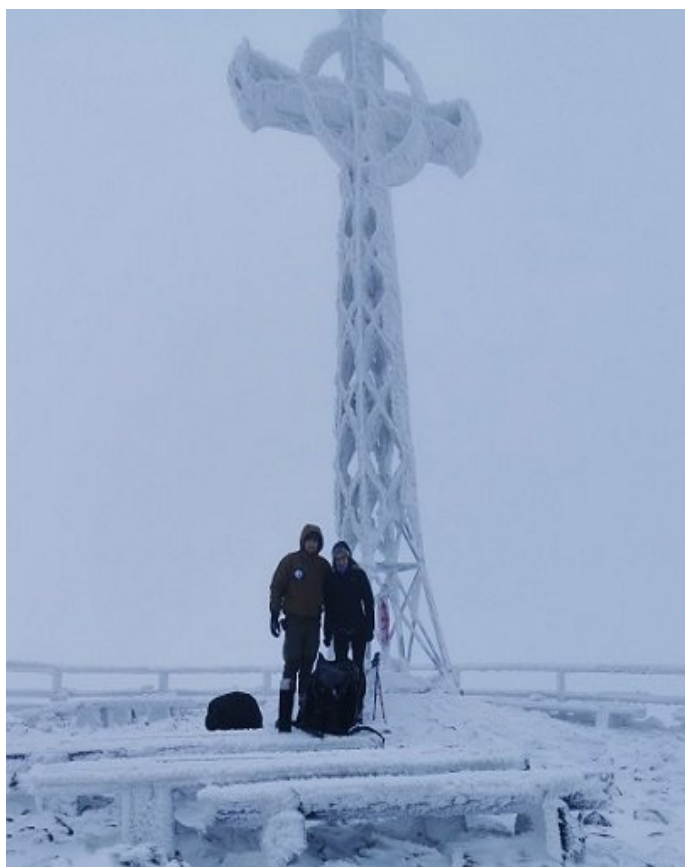
Koleżanka odwiozła mnie na peron. Wsiadłem do pociągu i ruszyłem - zaczęło się to na co tak długo czekałem.

Dzień 1. Poznawanie.

Do Ustrzyk Górnych dotarłem ok. 10:00 26. grudnia.

Pod wiatką na przystanku autobusowym przystanąłem na chwilę aby popatrzeć na nowe otoczenie, zjeść mały posiłek po długiej podróży i napić się ciepłej herbaty. Pod wiatą stała ze mną kobieta, zagadnęła mnie czy jeszcze dziś ruszam gdzieś na szlak. Co prawda, planowałem tego dnia spokojnie zainstalować się w kwaterze i ruszyć w góry od dnia następnego, ale na chodzenie po górach mnie długo namawiać nie trzeba, więc

odpowiedź brzmiała "jasne, jeśli chcesz możemy iść razem". Po krótkiej wymianie zdań ja udałem się do swojej kwatery, żeby zostawić zbędne rzeczy, a Krysia poszła szukać noclegu. Umówiliśmy się w tym samym miejscu gdzie się rozstaliśmy. Gdy dotarłem do kwatery, przywitałem się z gospodarzem (Gabrysiem), zostawiłem swoje rzeczy i udałem się na spotkanie z moją nową towarzyszką wędrówek po Bieszczadach. Krysia już wcześniej zdążyła ruszyć w kierunku Tarnicy. Udałem się za nią. Krysia czekała na mnie pod wiatą turystyczną. Gdy tam dotarłem, usiadłem na chwilę aby odsapnąć i wypić kubek ciepłej herbaty. Po krótkiej przerwie poszliśmy w stronę szczytu. Było około południa i wiedzieliśmy, że mamy niewiele czasu do zmroku, a pogoda była pochmurna i mglista – dlatego staraliśmy się utrzymywać dość szybkie tempo marszu. Zmęczenie nie było odczuwalne, ponieważ niwelowała je przemiła rozmowa. W końcu dotarliśmy na szczyt.



Tam zostaliśmy tylko na chwilę, gdyż zacinający grad nie pozwalał zbyt długo nacieszyć się tą chwilą. Żeby jak najszybciej ukryć się przed gradem i silnym wiatrem, zbiegaliśmy w dół po schodach przysypanych śniegiem. Nie było to rozsądne posunięcie, ale dało nam ogromną frajdę. Gdy

dotarliśmy na dół, było już ciemno, pożegnaliśmy się i rozeszliśmy się do swoich kwater.

Dzień 2. Początek i koniec.

Poprzedniego dnia telefonicznie umówiłem się z moją kompanką na spotkanie przy przystanku o godz. dziewiętej rano. Tego dnia poszliśmy na szlak prowadzący na Połoninę Caryńską. Pogoda dopisywała. Całą drogę na górę rozmawialiśmy na przeróżne tematy i niespiesznie wdrapywaliśmy się czerwonym szlakiem na Połoninę. Zachmurzenie, jak widać na załączonych zdjęciach, było dość duże. Zaczął sypać gęsty śnieg. Chcieliśmy zejść na dół szlakiem zielonym w kierunku schroniska "Koliba", ale niestety szlak nie był otyczkowany ani przetarty, a śnieg sięgał do połowy uda, więc zdecydowaliśmy się na zejście tą samą drogą, którą dotarliśmy na szczyt.



Tego dnia nie mogliśmy zbyt długo wędrować szlakami gdyż Krysia miała zarezerwowany autokar powrotny do domu. Gdy zeszliśmy na dół postanowiliśmy ogrzać się w miejscowej karczmie,

przy okazji zjedliśmy kolację i słuchaliśmy kolęd granych na gitarze przez jednego z turystów.



W końcu nadeszła godzina odjazdu, Krysia wsiadła do autokaru. W tym momencie zaczęła się moja samotna przygoda w Bieszczadach. Poszedłem do kwatery, usiadłem z Gabrysiem przy kubku gorącej kawy i ucieliśmy sobie pogawędkę. Po tak miło spędzonym wieczorze przygotowałem sprzęt na kolejny dzień i strudzony przygodą udałem się na spoczynek. Tak minął mi drugi dzień tej wspaniałej wycieczki.

Dzień 3. Bieszczadzki anioł.

Ten dzień przyniósł mi największą przygodę!

Pogoda była ciężka, bardzo niska widoczność, mocne opady białego puchu i niska temperatura. Mimo to postanowiłem ruszyć na Wielką Rawkę. Poinformowałem o tym fakcie Gabrysia, żeby w razie niepowodzenia wiedział gdzie mnie szukać. Wystartowałem około godziny dziewiątej rano.

Moim zamiarem było wejście na Wielką Rawkę szlakiem niebieskim, następnie przejście żółtym szlakiem na Małą Rawkę i zejście zielonym przez Bacówkę PTTK pod Małą Rawką i Wyżniański Wierch. Taki właśnie miałem plan....

Ruszyłem szlakiem niebieskim, trasa była przepiękna, gałęzie uginające się pod ciężarem śniegu, gdzieś tam przebijające się zielone listki

jeżyn... coś wspaniałego.

W pewnym momencie wiatr zaczął się nasilać, a szlak był coraz mniej widoczny, zasypywany przez śnieg. Do tego momentu nie minąłem ani jednej osoby schodzącej z Wielkiej Rawki. Po ok. dwudziestu minutach dalszego marszu, spośród zawiei wyłoniła się spora grupa turystów. Dwóch przewodników powiedziało mi, że nie dotarli na szczyt gdyż warunki były tak fatalne, że groziło to dużym niebezpieczeństwem. Temperatura odczuwalna sięgała -20°C . Mimo tych niezbyt poczekających wiadomości postanowiłem iść dalej. Minięta grupa liczyła ok. dwudziestu osób, jednak już po dziesięciu minutach marszu w górę nie było po nich widać ani jednego śladu. Śnieg już wtedy sięgał połowy uda, a do szczytu brakowało mi jeszcze pół godziny marszu. Wiatr znacznie się nasilił, śnieżycą zaciniała co raz mocniej, ja zapadałem się co krok w śniegu. Postanowiłem chodzić od drzewa do drzewa i kryć się na chwilę za ich pniami. Nie poddawałem się, powoli brnąłem w górę w śniegu po pas. Mijałem drewniane barierki, które zwykle sięgają mniej więcej do pasa – jak widać na zdjęciach, tego dnia sięgały do połowy łydki. Mimo niedogodności szedłem dalej. W Bieszczadach przy szlakach można spotkać drewniane kapliczki, a w nich odpoczywające zimową porą rzeźbione anioły. Mniej więcej kwadrans od szczytu zauważyłem taką kapliczkę i postanowiłem do niej podejść. Była pusta... Pomyślałem: "Nawet bieszczadzki anioł tu nie wytrzymał".



Doszedłem do ostatniego, dość stromego podejścia na Wielką Rawkę i postanowiłem zawrócić, gdyż dalsza droga byłaby ogromnym ryzykiem. Nieobecność anioła, przemówiła do mnie głosem rozsądku. Jednak zejście wcale nie oznaczało ulgi... Na rzęsach i wąsach pojawił się lód, zapadałem się przy każdym kroku głęboko w śnieg, szlak kilka razy znikał mi z oczu. Wtedy zdałem sobie sprawę jak niemądrą rzeczą było iść aż tak daleko w takich warunkach bez rakiet śnieżnych. Miejscami wykorzystywałem zasypane do 3/4 wysokości drewniane barierki jako zjeżdżalnie, było to lepsze wyjście niż powolne przemieszczanie się w śniegu sięgającym bioder. Po jakimś czasie schodzenia wiatr nieco zelżał. Warunki zdecydowanie się poprawiły. Na szlaku nie było nikogo. Dotarłem do wiaty, szybko przygotowałem ciepły posiłek i wypilem kubek gorącego naparu z mięty z goździkami, który przygotowałem rano... Och, co to był za wspaniały smak!



W dole znowu zaczęły pojawiać się piękne widoki bieszczadzskich lasów. Gdy dotarłem do drogi prowadzącej do Ustrzyk, mijało mnie sporo samochodów Straży Leśnej, wszystkie skręcały w kierunku szlaków. Zastanawiał mnie powód. Było już ciemno, a temperatura była niska. Miałem tylko nadzieję, że nikt nie popełnił tego błędu co ja i nie

trwa właśnie akcja poszukiwawcza. Gdy dotarłem do kwatery, Gabrys przywitał mnie ciepłym uśmiechem, wyrażając zadowolenie z mojego powrotu. Zapytał czy udało mi się dotrzeć na górę, kiedy pokazałem mu na mapie w którym miejscu zawróciłem stwierdził, że to ogromne szczęście, że wróciłem stamtąd o własnych siłach. Powiadomił mnie, że gdy byłem na szlaku ogłoszono drugi stopień zagrożenia lawinowego. Po krótkiej rozmowie z Gabrysiem udałem się na kolację, a następnie padłem wyczerpany na swoje łóżko. Tego dnia czuwał nade mną bieszczadzki anioł – teraz już wiem, dlaczego go nie było w kapliczce.

Dzień 4. Ostatni dzień w rajku.

Wstałem dość wcześnie, gdyż chciałem wykorzystać jak najwięcej z ostatniego dnia. Zjadłem śniadanie, a w jego trakcie zacząłem planowanie ostatniej włości. Postanowiłem, że po przygodzie dnia poprzedniego, przejdę się spokojnym, żółtym szlakiem do Schroniska Studenckiego "Koliba". Ruszyłem w trasę główną drogą, prowadzącą z Ustrzyk Górnych do Pszczeliny. Musiałem dojść do miejscowości Bereżki, gdzie skręciłem już na szlak. Ten szlak jest bardzo malowniczy, przecina go mnóstwo mniejszych i większych strumyków, przez które trzeba przeprawiać się po zwalonych pniach.



Gdy doszedłem na górę, moim oczom ukazał się drewniany budynek – było to schronisko "Koliba".



Podobnie jak sam szlak, miejsce położenia schroniska jest przepiękne. Nie wszedłem do środka, wolałem dłużej rozkoszować się wyjątkowym widokiem. Pod schroniskiem spędziłem ok. 15 minut, wpatrując się w otoczenie i popijając herbatę. Gdy zszedłem ze szlaku, udałem się do kwatery na domowy bieszczadzki obiad, który

składał się z rosółu z kaczki z domowym makaronem oraz kotletów z baraniny, również z własnej hodowli. Wszystko przygotowywane było na kuchni opalanej drewnem. Zapach palonego drewna mieszał się z zapachem domowego obiadu i roznosił się po całym domu. Przy stole zasiedliśmy wszyscy razem, ja Gabryś oraz jego małżonka i synek. Stworzyła się niezwykle miła atmosfera. Po obiedzie wszyscy wybieraliśmy nowy samochód dla Gabrysia. Padło na terenowe Suzuki. Po dokonaniu wyboru udałem się do pokoju i zacząłem pakowanie swoich rzeczy. O 19:25 udałem się na autobus powroty, który miał mnie wywieźć z tego rajskiego miejsca. Ruszyłem na przystanek. Ośnieżone drzewa powoli znikały z zasięgu mojego wzroku wlepionego w szybę autokaru. Na pewno nie jest to ostatnia moja wizyta w tych stronach.

O raju, cóż to była za przygoda...

Michał Krata – tekst i zdjęcia



RECENZJA

„Alone”, serial bushcraftowo-surwiwalowy

Jeśli miałbym komuś polecać jakiś serial, dotyczący prawdziwego bushcraftu, z elementami surwiwalu, bez wahania sugeruję obejrzeć jeden albo wszystkie sześć sezonów zaprezentowanych oryginalnie na kanale History. Dziesięciu uczestników musi się zmierzyć z przyrodą – pozostawiono ich samym z dziesięcioma wybranymi przez nich przedmiotami. Celem rozgrywki jest przetrwanie przez jak najdłuższy okres czasu.

Wygrywa ostatni, który zostanie.

W przeciwieństwie do innych programów tego typu, uczestnicy samodzielnie nagrywają swoje zmagania z sobą, pogodą oraz otaczającą ich dziką przyrodą. Lokalizacje, które wybrali producenci mimo wielu przyrodniczych uroków wcale nie ułatwiają przetrwania, np. Patagonia, Arktyka, Kanada. Czasami to pora roku, pogoda odgrywa decydującą rolę. Pewnie teraz zastanawiasz się: „A co tam, ja bym wytrzymał przynajmniej 10-14 dni!” Czyż nie? Z tego co zauważyłem, czasami pierwsi uczestnicy odpadają w ciągu pierwszych 72 godzin, potem walka o przetrwanie staje się coraz bardziej zawzięta. Nie chciałbym w tym miejscu spoilerować odcinków, ale analizując różne przypadki, powodów odpadnięcia z rozgrywki jest kilka:

- tęsknota za rodziną, mimo iż mogą wygrać pół miliona dolarów;
- urazy, często wynikające ze zmęczenia, nieuwagi;
- stan zdrowia – niedożywienie, zbyt duża utrata wagi lub zatrucie;
- zgubienie kluczowego przedmiotu, np. krzesiwa.

Urozmaicheniem był sezon 4., gdzie uczestnicy mieli przetrwać w parach. Oczywiście nie ułatwiono im tego, najpierw musieli się znaleźć w głuszy, a potem razem działać.

Inną kwestią jest fakt, iż większość z uczestników w pierwszym epizodzie zachwalała swoje umiejętności przetrwania, ale rzeczywistość często ich przerastała w ciągu pierwszych dni. Co innego jest biwak weekendowy, a co innego świadomość, że musisz tu przetrwać. No właśnie, ile dni lub miesięcy? Tej wiedzy żaden z uczestników nie miał. Ile wytrzyma on i jego konkurent? To była niewiadoma do ostatniego momentu. A okazuje, że okresy samotności bywały spore, rekordem było 87 dni, czyli niemalże 3 miesiące. Wtedy okazuje się, że taktyka, silna psychika oraz łut szczęścia decyduje o wszystkim. Niektórym może się wydawać, że

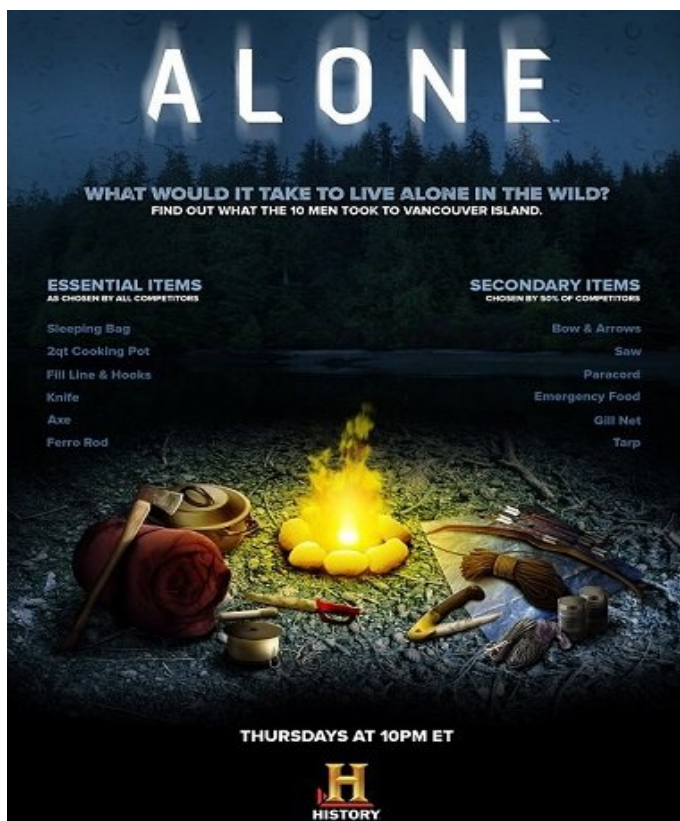
momentami było „nudno”, ale taki jest właśnie surwiwal, jeśli nie masz jedzenia, jest zimno i mokro, jedynie co możesz robić, to siedzieć w schronieniu.

Myślę, że warto, obserwując zmagania uczestników, zastanowić się czy my podjęlibyśmy lepsze decyzje w danej sytuacji. Także kwestia doboru wyposażenia odgrywa kluczową rolę. Na co ci łuk, jeśli po tygodniach głodówki nie masz siły go napiąć? Takie kwestie też były poruszane.

Osobiście pod względem „realności” montażu umieściłbym program poniżej Survivorman i innych programów tworzonych przez Lesa Strouda. Ale znacznie wyżej niż cała papka surwiwalowa, którą widzimy obecnie w telewizji.

Zatem polecam dla koneserów gatunku.

Paweł Frankowski - tekst





Ślady a tropy

Czym są ślady, a czym tropy zwierząt? Akurat te pojęcia są dość dobrze zdefiniowane. Ślad to każdy zauważalny dowód obecności zwierzęcia w danym miejscu. Zatem śladem będzie również trop, ale także kał, nora, kłak sierści zgubiony w krzakach, złamana gałązka, nadgryzione fragmenty pokarmu, czy w ogóle pozostałości po żerowaniu, wreszcie truchło padłego zwierzęcia... zapach, bo mówimy czasem o śladzie zapachowym. Trop jest zatem jednym z rodzajów śladów. Dokładniej mówiąc, tropem nazywamy odcisk kończyny w podłożu (łapy, racicy, kopyta, ale i buta w odniesieniu do człowieka). Tropem nie jest zatem wygrzebany łapami przez borsuka dołek, to ślad, ale tropem będzie pozostawiony w świeżo wygarniętym z dołka piasku odcisk pięciopalczastej, pazurzastej łapki.

Co z tropu można wyczytać?

Oczywiście z tropu można prawie zawsze odczytać gatunek zwierzęcia, które go zostawiło, lub grupę systematyczną do jakiej dane zwierzę należało. Najczęściej taką wiedzą się zadawałamy. Mało kto wie, choć niektórzy wiedzą, ale w to nie wierzą, że z tropów i innych towarzyszących im śladów dość często można wyczytać również płeć zwierzęcia, jego przybliżony wiek, a nawet co robiło w danym miejscu i jak dawno przechodziło. Te wszystkie dodatkowe informacje kryją się prawie zawsze nie w pojedynczym tropie, a w całym układzie i kontekście tychże tropów i śladów. O tym jednak napiszę nieco później.

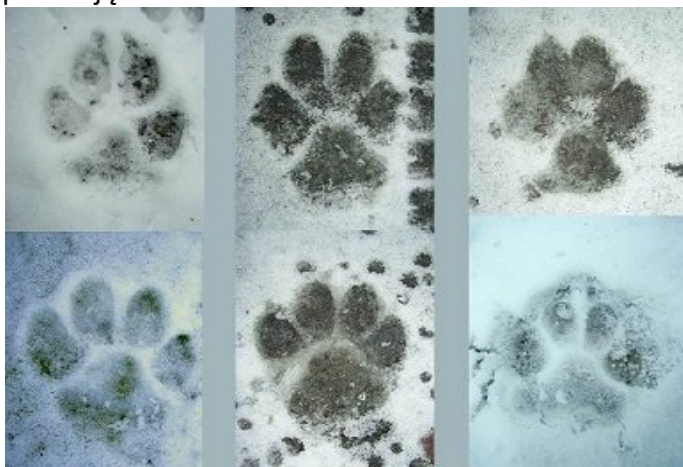
Tropienie prowadzone w dobrych warunkach przez doświadczonego tropiciela może, jak już wspominałem, odpowiedzieć na pytanie, nie tylko o

przynależność gatunkową zwierzęcia, które pozostawiło odcisk kończyn, ale też o jego stanie i wielkości. Oczywiście jest, że nawet najlepszy tropiciel nie zawsze będzie umiał podać te cechy, ale w wielu przypadkach z pewnością jest to możliwe. Płeć można określić nie tylko na podstawie wielkości/kształtu tropu, co jest relatywnie trudne, ale bardzo często na podstawie innych cech. Na przykład, u zajęczaków i psowatych ślad po moczu (w zasadzie wyłącznie do odnalezienia na śniegu) jest bardzo dobrą cechą diagnostyczną płci. U jeleniowatych natomiast, począwszy od sarny, a na łosiu skończywszy, płeć doskonale rozpoznaje się po kształcie bobków składających się na porcję kału.

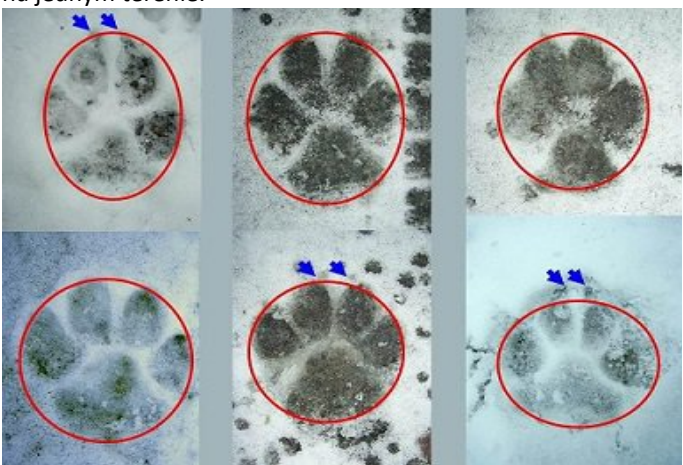
Trudności

Spośród licznych trudności napotykanych przez

tropicieli podczas oględzin, jedną z najważniejszych jest oczywiście sama identyfikacja tropów. Jedne gatunki pozostawiają tropy bardzo charakterystyczne, prawie nie do pomylenia z żadnymi innymi (niedźwiedź, dzik, wiewiórka), podczas gdy inne prawidłowo oznaczyć jest bardzo trudno (lis - pies, jeleń - sika, kuna - tchórz, a nawet zając - pies i kuna - kot). W złych warunkach, na przykład kopnego śniegu, jest to wręcz niemożliwe. Zatem pierwszą trudnością jaką może napotkać tropiciel są nieodpowiednie, trudne warunki. Wyraźne, dobrze odbite tropy spotyka się stosunkowo rzadko nawet w bardzo dobrych warunkach, a nawet wtedy wskazane jest dokonanie dokładnych oględzin kilku odcisków pozostawionych przez to samo zwierzę. Przykład tego typu trudności pokazują fot. 1. i 2.



Fot. 1: Sześć różnych tropów (odciski łap) sfotografowanych we względnie dobrych warunkach tropienia – mała, lecz wystarczająca pokrywa śnieżna, śnieg mokry, plastyczny i trwały. Wszystkie zdjęcia zostały wykonane tego samego dnia na jednym terenie.



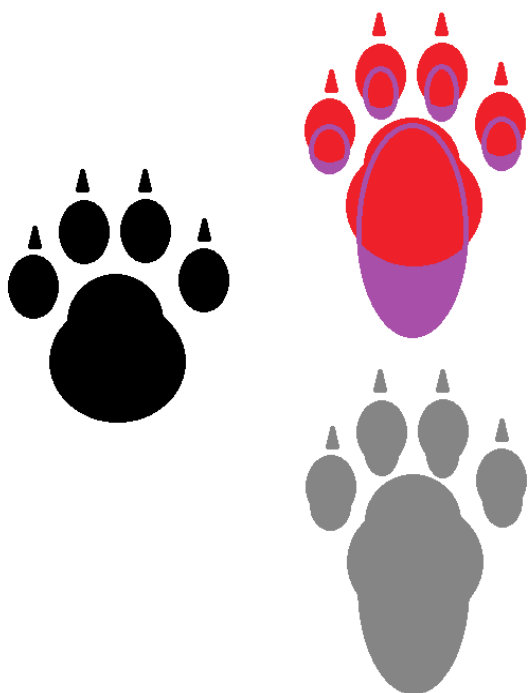
Fot. 2: Sześć różnych tropów (odciski łap), porównaj fot. 1., z uwidocznionymi różnicami w odbiciu pazurów palców 3. i 4. Oraz różnicami w obrysie tropu – „kształcie”. Cechy te podawane są powszechnie jako diagnostyczne zarówno do rozróżnienia wilk - pies, lis - pies jak również psowate - kotowate. Wszystkie przedstawione tropy należą do tego samego osobnika – pies rasy duży szwajcarski pies stróżujący.

Inną trudność sprawiają nie tyle warunki odbicia odcisku (tropu), co sposób jego odbicia. Jest to związane poniekąd z warunkami (np. poślizgnięcie na błocie lub lodzie), ale w znacznym stopniu z innymi cechami takimi jak np. prędkość poruszania się zwierzęcia (w galopie poślizgnięcie jest bardziej prawdopodobne niż w stępie). W tej kategorii najważniejsze jest nie odbicie się jakiejś istotnej „diagnostycznej” cechy, np.: odcisk pazurów, błon międzypalcowych, piątego palca (brak elementu, który powinien się pojawić), lub odbicie się cechy mylnej – odcisk szpil u jelenia, dodatkowy „piąty” palec (pojawienie się elementu, który nie powinien zostać odbity). W przypadku braku elementu charakterystycznego (diagnostycznego), przyczyną może być lekkie delikatne stawianie nóg przez zwierzę w powolnym ostrożnym chodzie lub twarde podłoże. Natomiast w przypadku elementów „dodatkowych” najczęściej przyczyną jest poślizgnięcie lub „wbicie” tropu w inny trop – często można zaobserwować, że zwierzęta podczas chodu w truchcie lub kłusie dokładnie odciskają ślad nogi tylnej na śladzie nogi przedniej. Jeśli jednak nastąpi tylko lekkie przesunięcie, a podłoże lub inne warunki temu sprzyjają, może dojść do pozostawienia w tropie „piątego” palca (rys. 3) lub innego dodatkowego elementu (np. „pięty”) – rys. 4. Przy przesunięciach większych wyraźnie widać że mamy do czynienia z dwoma tropami „nabitymi” jeden na drugim (rys. 5).

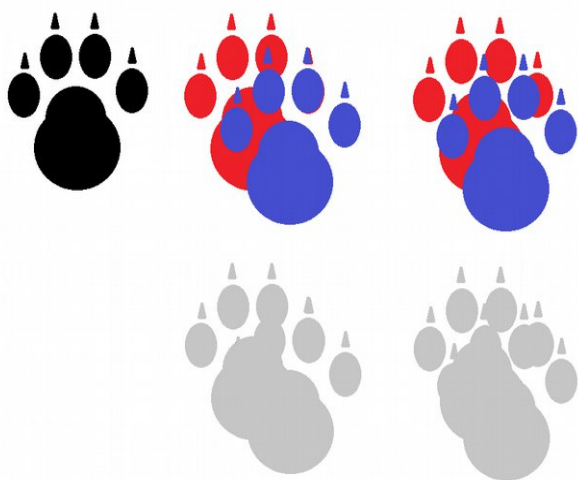
Jedną z innych trudności w prawidłowym oznaczeniu tropu jest niepełne odcisnięcie łapy, w której brak jest wszystkich elementów. Dzieje się tak najczęściej na twardym podłożu, na bardzo cienkiej pokrywie śnieżnej (np. gdy śnieg jest wywiany z powierzchni lodu), lub też na podłożu zróżnicowanym (np. gliniasto-żwirowym) i nierównym. Taki niepełny ślad może być bardzo mało czytelny, lub trudny do oznaczenia (porównaj fot. 1 i 2). Kilka przykładów takich niepełnych śladów przedstawia rys. 6.



Rysunek 3: Schemat przedstawia powstanie mylnego tropu „pięciopalcowego” z czteropalczastych odcisków łap przedniej i tylnej. Po lewej – czarne dwa „tropy częściowe” łapy czteropalczastej (jeden przedniej i jeden tylnej łapy), które łącznie dają mylny trop „pięciopalcowy” po prawej (szary).



Rysunek 4: Schemat przedstawia powstanie mylnego tropu „z piętą” z odcisku łapy bez „pięty” lub opuszki piętowej, a jedynie pojedynczą opuszką międzypalcową. Po lewej (czarny) – schemat odcisku prawidłowego; po prawej u góry (czerwony) – odcisk postawionej łapy, natomiast fioletowy – ślad poślizgnięcia odcisku; po prawej u dołu (szary) – efekt końcowy, trop mylny powstały w wyniku poślizgnięcia.



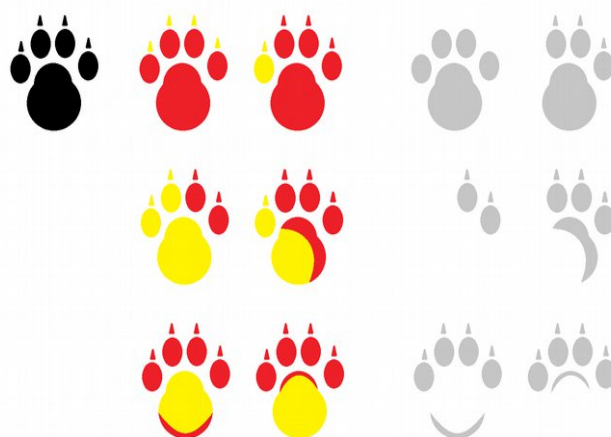
Rysunek 5: Schemat przedstawia powstanie tropów „nabitych” jeden na drugim, lecz nie będących tropami mylnymi. W obu przykładowych wypadkach widać, że tropiący ma do czynienia z podwójnym tropem łapy czteropalcowej. Po lewej (czarny) – schemat odcisku prawidłowego pojedynczej łapy; po środku i po prawej u góry (czerwony) – trop łapy przedniej; granatowy – trop łapy tylnej nabity i przykrywający trop łapy przedniej; po środku i po prawej u dołu (szary) – widok ostateczny odcisniętego tropu.

Inną z trudności w prawidłowym oznaczeniu tropu jest niepełne odcisnięcie łapy, w którym brak jest wszystkich elementów. Dzieje się tak najczęściej na

twardym podłożu, na bardzo cienkiej pokrywie śnieżnej (np. gdy śnieg jest wywiany z powierzchni lodu), lub też na podłożu zróżnicowanym (np. gliniasto-żwirowym) i nierównym. Taki niepełny ślad może być bardzo mało czytelny, lub trudny do oznaczenia (porównaj fot. 1 i 2). Kilka przykładów takich niepełnych śladów przedstawia rys 6.

Jak wspomniano na początku tego rozdziału, nieodpowiednie warunki tropienia (złe warunki atmosferyczne, złe podłoże) mogą bardzo utrudnić lub wręcz uniemożliwić przeprowadzenie tropienia. Do takich warunków można przede wszystkim zaliczyć:

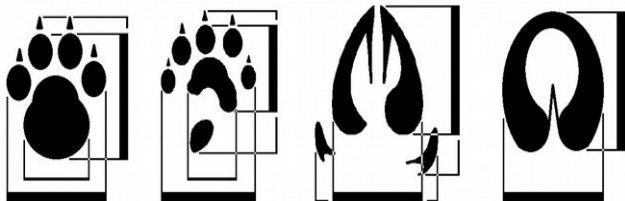
1. głęboki i sypki śnieg – tropy zasypane śniegiem osypującym się,
2. zamieć i zawieja – tropy zasypane śniegiem naniesionym,
3. odwilż – tropy rozmyte i/lub powiększone poprzez wytopienie,
4. śnieg zlodowaciały – tropy bardzo słabo dobite, lub nie odbite wcale,
5. piasek sypki i dość głęboki – tropy zasypane osypującym się piaskiem,
6. twardo ubita ziemia – tropy bardzo słabo dobite, lub nie odbite wcale,
7. błoto rzadkie, półpłynne – tropy rozmyte,
8. podłoże gruboziarniste – tropy niewyraźne, brak dokładnego odwzorowania i drobnych elementów,
9. podłoże zróżnicowane – tropy nierówno odbite, brak elementów.



Rysunek 6: Schemat przedstawia powstanie tropów niepełnych, pozbawionych niektórych elementów. U góry po lewej (czarny) prawidłowy odcisk łapy – pojedynczy; w dwu środkowych kolumnach (czerwony) odcisnięty fragment łapy oraz (żółty) – fragment nieodcisnięty; w dwu kolumnach po prawej odpowiadające im (kolumnom środkowym) ostateczne wyglądy tropów.

POMIARY I DOKUMENTACJA

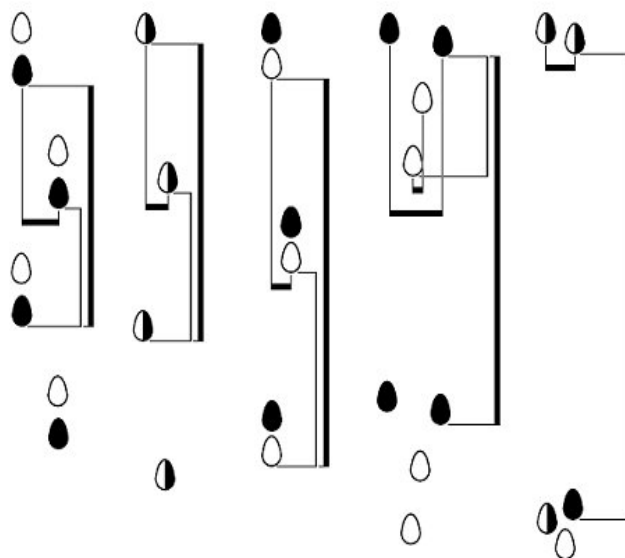
Podczas prowadzenia tropień bardzo ważną kwestią jest dokonywanie pomiarów tropów. Wielkość tropów jest jedną z podstawowych cech diagnostycznych przy oznaczaniu gatunku. Dzięki tej procedurze można uzyskać wiele dodatkowych danych na temat populacji zamieszkującej dany teren. Prawidłowe prowadzenie pomiarów jest niezbędne również ze względów dokumentacyjnych. Na rys. 7. przedstawiono schemat dokonywania prawidłowych pomiarów dla różnych rodzajów tropów.



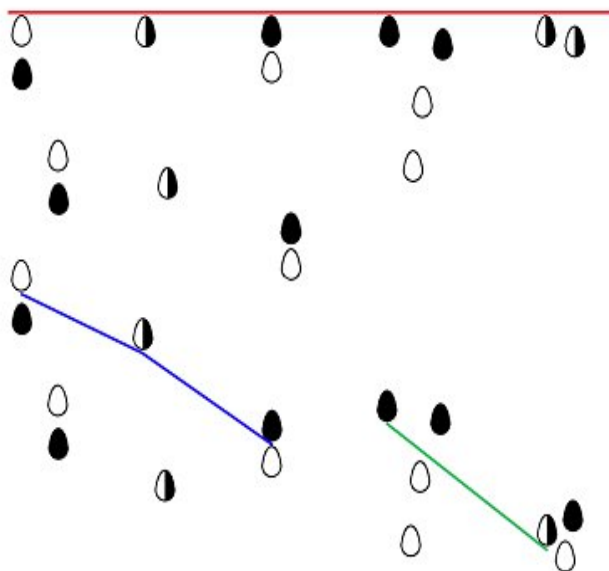
Rysunek 7: Schemat pomiarów podstawowych (gruba czarna linia) i dodatkowych (cienka czarna linia). Pomiarów podstawowe to długość tropu: mierzona od krańca obrysu najdalej wysuniętego palca (bez pazurów) do końca obrysu opuszki śródpalcowej (międzypalcowej), lub długość głównych racic / kopyta i szerokość tropu: mierzona od zewnętrznego obrysu palca zewnętrznego, do zewnętrznego obrysu palca wewnętrznego, lub szerokość łączna obu głównych racic wraz ze szczeliną / kopyta. Pomiarów dodatkowe: szerokość opuszki międzypalcowej mierzona w najszerszym miejscu, szerokość rozstawienia szpil (raciczek) oraz długość całkowita tropu mierzona od najdalej ku przodowi wysuniętego elementu (zwykle pazur, lub czubek racicy głównej) do najdalej ku tyłowi wysuniętego elementu (np. opuszka piętowa / nadgarstkowa).

Niemniej ważne jest mierzenie długości kroku, co przedstawiono na rys. 8. W tym miejscu wspomnieć wypada, że wyróżniamy kilka różnych sposobów poruszania się zwierząt, zróżnicowanych ze względu na sposób stawiania nóg względem siebie (zwłaszcza tylnej względem przedniej), ale co ważniejsze ze względu na prędkość przemieszczania się zwierzęcia. Najwolniejszym jest chód zwany też stępem. Szybszy od niego jest kłus i kłus wyciągnięty, a jeszcze szybszy jest galop. Najszybszy sposób poruszania nazywamy cwałem bądź po prostu skokami. Na rys. 9. zaznaczono różnicowanie długości kroku w zależności od sposobu poruszania się. W stępie, najwolniejszym kroku (określanym również jako chód), krok jest wyraźnie najkrótszy, ale wraz z przyspieszaniem ruchu krok wydłuża się znacznie. Trzeba tu również podkreślić, że niektóre zwierzęta nie wykorzystują pełnej palety różnorodnych i „różnoszybkich” sposobów poruszania się. Związane

jest to oczywiście z ich anatomią. Zajęczaki na przykład w zasadzie używają tylko jednego schematu ruchu, który ze względu na układ odcisków łap względem siebie powinniśmy zakwalifikować jako galop. Taka motoryka wynika z proporcji długości łap przednich, u tych zwierząt, do długości łap tylnych. Łasicowate natomiast, ze względu na długość ciała względem długości nóg, w ogóle nie poruszają się galopem za to używają skoków (cwału). Rzadko też chodzą stępa i nigdy nie kłusują.



Rysunek 8: Schemat dokonywania pomiarów długości kroku w różnych układach tropów. Pomiar podstawowy zaznaczono grubą linią, pomiar dodatkowy cienką.



Rysunek 9: Schemat wydłużania się kroku w zależności od sposobu przemieszczania się zwierzęcia. Od lewej: stęp (chód), kłus, kłus wyciągnięty, galop i skoki (cwał).

Wyróżniamy kilka metod dokumentowania tropów. Odlewy (stearynowe i gipsowe) i rysunki (w tym odrisy) oraz inne sposoby rzadko się już stosuje.

Zostały one wyparte przez wszechobecną („wszechdostępną”) fotografię cyfrową. Obecnie jest to praktycznie jedyna metoda używana do dokumentacji tropów i śladów. Poza powszechną dostępnością, jej zaletami są: bardzo wierne odwzorowanie, możliwość dokonania kilku zdjęć (rejestracji), możliwości łatwego powielania, przetwarzania opracowywania itp. Jest to jednocześnie metoda nie niosąca ryzyka zniszczenia, bądź naruszenia tropu, tak jak ma to miejsce przy odlewach i odrysach. Jednak Największą zaletą jest możliwość stosowania jej do wszystkich rodzajów tropów, we wszelkich warunkach atmosferycznych oraz powtarzalność i porównywalność.

Prawidłowe wykonanie dokumentacji zdjęciowej podczas tropień powinno opierać się na kilku fundamentalnych zasadach (fot. 10. – 14.):

- zdjęcie musi być ostre;
- zdjęcie powinno być wykonane z możliwie dużą rozdzielczością;
- zdjęcie powinno być zrobione pionowo nad tropem, tak aby perspektywa nie zaburzała oglądu (w niektórych szczególnych warunkach oświetlenia można tej zasady nie zastosować, jednak w takim przypadku konieczne zrobienie jest kilku zdjęć z różnych stron i różną perspektywą);
- zdjęcie powinno być zrobione z możliwie bliska;
- fotografowany obiekt powinien zajmować pełen obraz;
- na zdjęciu obok obiektu musi znaleźć się skala (najlepiej przygotowana skala odwzorowania lub linijka z czytelną podziałką, jednak w przypadku ich braku może to być jakikolwiek obiekt o powszechnie znanej wielkości – moneta, zapalka itp.; stosowanie innych powszechnie używanych przedmiotów jednak niestandardyzowanych może być bardzo mylące – np. klucz, długopis, zaślepka aparatu – ponieważ odbiorca będzie odruchowo porównywał wielkość obiektu z długością, średnicą przedmiotu posiadanego przez siebie, które to cechy mogą znacznie się różnić od zamieszczonych na zdjęciu)



Fot. 10: Prawidłowo wykonane zdjęcia dokumentacyjne tropów. Górne to trop łasicy, w głębokim sypkim śniegu, na dole tropy sarny w śniegu płytkim i mokrym.



Fot 11: Prawidłowo wykonane zdjęcie dokumentacyjne tropów zająca w średnio głębokiej pokrywie śnieżnej, pokrywającej warstwę śniegu zlodowaciałego, przy niezbyt sprzyjających warunkach oświetlenia. Widać wszystkie prawidłowe cechy: ostrość, dużą rozdzielczość, obiekt porównawczy - skalujący (50. groszówka), zrobione pionowo z góry, układ tropów zajmuje prawie cały obraz, zdjęcie zrobione z bliska (bez zoomu).



Fot. 12: Prawidłowo wykonane zdjęcia dokumentacyjne nory lisa. Dla skalowania zastosowano miarkę techniczną, obiekt wypełnia większą część pola obrazu.



Fot. 13: Nieprawidłowo wykonane zdjęcia dokumentacyjne nor: lisa – u góry i nornika – u dołu. Brak na nich odnośnika wielkości (skali), obiekty zajmują niewielką powierzchnię obrazu.



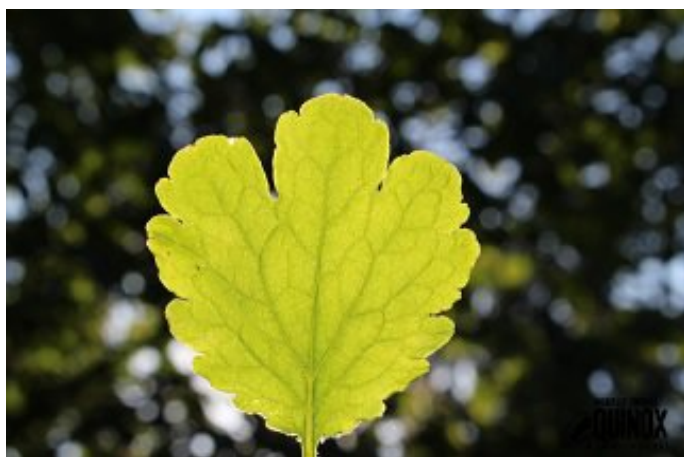
Fot. 14: Nieprawidłowo wykonane zdjęcia dokumentacyjne tropów sarny na wilgotnym piasku. U góry zdjęcie jest nieostre, w małej rozdzielczości, brak na nim skali (przedmiotu porównawczego), u dołu obiekt zbyt mały w stosunku do rozmiaru obrazu, nie widać żadnych szczegółów, brak też skali.

Wojciech Nowakowski – tekst, rysunki, zdjęcia



Glistnik jaskółcze ziele

Glistnik jaskółcze ziele (*Chelidonium majus*) znany jest przede wszystkim ze swego charakterystycznego, żółto-pomarańczowego soku (mleczka), wypływającego nieraz obficie po złamaniu łodyżki. Stąd właśnie wzięta się jedna z ludowych nazw rośliny - żółtnik, lub podobnie, w zależności od regionu. Sok ten od wieków stosowany jest w leczeniu kurzajek, bowiem potraktowane nim szybko ciemnieją, zasychają i odpadają nie zostawiając większych blizn. Nie rzadko, cierpiący na to schorzenie próbowali wielu medykamentów, lecz skuteczny w działaniu okazywał się jedynie glistnik. Nota bene, sok stosowano również do barwienia tkanin.



Fot.1. Liść glistnika w pełnym słońcu, czerwiec 2015

Nie jest to jednak ziółko bezpieczne i medycyna wycofała się z jego stosowania ze względu na wysoką toksyczność zawartych w ziele niektórych składników. Także w zielarstwie poleca się stosować go z dużą ostrożnością i pod kontrolą osób znających się na rzeczy. Poza kurzajkami stosowano glistnik na różne schorzenia układu trawiennego, trudno gojące się rany i owrzodzenia, bolesne i zbyt obfite menstruacje oraz, co znamienne, przy pozbywaniu się pasożytów przewodu pokarmowego (stąd właśnie glistnik, bo glisty przepędzał).

A jakie zastosowanie może mieć dla miłośników survivalu i bushcraftu? W naszych aktywnościach glistnik przydaje się przede wszystkim do dwóch rzeczy (mowa o bezpiecznych zastosowaniach!):

- doraźnego leczenia rzeczonych już kurzajek i brodawek,
- odstraszania wszelkiego rodzaju robactwa - bowiem dym zarówno z zielonych, ale jeszcze lepiej suszonych części glistnika jest nie lubiany przez to towarzystwo.

Dym z glistnika odstrasza wszelkie muchy, komary i inne robale latające i łazące. Należy przy tym uważać, by okadzając swój biwak, nie nawdychać się dymu - no chyba, że ktoś lubi stany urojone (grozi to

jednak poważnymi zatruciami, zapaścią, a nawet śmiercią). Susz glistnika zmieszany z suszem piołunu, bylicy, czeremchy, wrotyczu, iglicy, bagna zwyczajnego (oczywiście niekoniecznie wszystko na raz, podałem jedynie przykłady), daje dym skutecznie odpędzający niechcianych i niejednokrotnie nachalnych intruzów. Przy braku suszu, okadzać można także świeżą mieszanką ziela. Rozłożenie zerwanych fragmentów świeżych glistników (i innych wyżej podanych ziół) wokół legowiska, również przynosi skutek. Polecam wypróbować na biwaku – z ostrożnością użytkowania i rozsądkiem w pozyskiwaniu!

A dlaczego glistnik jest jaskółczym ziele? Cóż, to już historia z pogranicza faktów i mitów - starożytni bowiem dopatryli się, że okres wegetacyjny glistnika pokrywa się z przylotami jaskółek..., że niby jaskółki zakraplają żółtym sokiem oczodoły swoich piskląt by wyrastały im oczy, albo by wzrok był mocniejszy itd... Z resztą od starożytności w jakiś sposób jest kojarzony z jaskółkami, dlatego w jego łacińskiej nazwie kryje się również ten ptaszek (gr. chelidon = jaskółka).

Pozdrawiam! **Sergiusz Borecki – tekst i zdjęcia**



Fot.2. Glistnik jaskółcze ziele w czasie kwitnienia (maj-czerwiec).



Higieniczny Bluszcz

Jak to ostatnio bywa, także i tegoroczna zima nie sprzyja typowo zimowym biwacom. Nie zrażony tym faktem, postanowiłem jednak przedstawić w tym numerze roślinę, która mi nierozdzielnie kojarzy się z zimową scenerią. Roślinę zimozieloną, nie zrzucającą liści na zimę, przez co właśnie w zimnym, śnieżnym okresie szczególnie rzuca się w oczy. Mowa o bluszczu pospolitym (*Hedera helix* L.). Gatunek ten został w Polsce wyjęty spod ochrony w 2014 roku, co oczywiście nie oznacza, że powinniśmy bezmyślnie niszczyć tę roślinę. Myślę, że warto znać pewne jej właściwości, zwłaszcza że występuje w całej Polsce, a i poza terytorium naszego kraju jej zasięg jest szeroki. Naturalnie bluszcz możemy spotkać na większości terenów Europy (północna granica występowania przebiega przez Szwecję i Estonię), natomiast w chwili obecnej występuje już także w obu Amerykach, Australii, południowym krańcu Afryki czy na Półwyspie Indyjskim. Wszędzie tam jest uważana za roślinę inwazyjną.

O ile łacińska nazwa *hedera* odnosi się do pnącej formy naszej rośliny, o tyle etymolodzy nie mają zgody co do pochodzenia polskiej nazwy „bluszcz”. Większość specjalistów uważa, że wyraz ten pochodzi od prastłowiańskiego czasownika *bl̥vati*, *bl’ują*, oznaczającego „wymiotować, pluć”. Takie tłumaczenie nazwy bezpośrednio nawiązuje do właściwości bluszczu. Od dawna preparaty z liści stosowano fitoterapeutycznie jako środek wykrztuśny, pomocny w usuwaniu wydzieliny z górnych dróg oddechowych. Przedawkowanie (co nie jest trudne!) natomiast prowadzi do mocnych torsji i wymiotów, których za wszelką cenę staramy się uniknąć podczas pobytów w terenie, dlatego nie polecam eksperymentowania w tym celu na własną rękę.



Jako surowiec leczniczy stosuje się liść bluszczu, dawniej wymieniano także pędy, ale warto wiedzieć, że główne substancje odpowiedzialne za wspomniane wcześniej wymioty, czyli saponiny, zawierają wszystkie części bluszczu – od korzeni, poprzez pędy i liście, aż po owoce (szczególnie zawarte w nich nasiona), które w chłodniejszym klimacie mogą się w ogóle nie zawiązywać.



Surowiec tradycyjnie stosowano także zewnętrznie, na przykład okładając nim oparzenia lub rany, a

nawet różnej maści schorzenia skórne. Niestety okazuje się, że w soku znajdują się związki poliacetylenowe mogące wywoływać u niektórych silne alergie kontaktowe. Dlatego i w tym przypadku bezpieczniej będzie zastąpić bluszcz innymi roślinami.



Drewno bluszczu nie najlepiej nadaje się na opał. Jest porowate, dość mocno uwodnione i dość miękkie (530 kg/m^3). Tradycyjnie nie miało dużego znaczenia oprócz wykorzystywania go czasem w tokarstwie. Można znaleźć informacje dotyczące sporządzania z niego filtrów do wina, olejów czy innych płynów. Ponieważ nie znalazłem informacji o sposobie przygotowania takiego filtra, sądzę że powinniśmy podchodzić do takiego zastosowania z pewną dozą nieufności. Ponieważ wyłączając nasiona, to właśnie w zdrewniałych pędach jest najwięcej saponin. Związki te jak i pozostałe substancje w mniejszym lub większym stopniu mogą przenikać do filtrowanej cieczy.



Najlepszym znanym mi wykorzystaniem bluszczu jest użycie go jako detergentu. Wywary z liści mogą być użyte zamiast mydła do oczyszczania ciała, mycia zatłuszczonych naczyń czy brudnych

materiałów. Dodatkowo oprócz właściwości czyszczących przyciemniają włosy, a zagotowane z dodatkiem sody, bądź czystego popiołu drzewnego, świetnie nadają się do prania czarnych i ciemnych ubrań odnawiając ich kolory. Jeśli więc upodobaliśmy sobie odzież w kolorze ciemnej oliwki i wymaga ona odświeżenia, a z jakiegoś powodu musimy pozostać w terenie – nie ma nic lepszego niż nasza pocziwa *Hedera*. Do tego, badania wykazały, że a-hederyna i hederakozyd C (główne substancje saponinowe zawarte w bluszczu) posiadają działanie przeciwgrzybicze i pierwotniakobójcze oraz zwalczające niektóre szczepy bakterii chorobotwórczych.

Pamiętajmy jednak o ważnej kwestii! Saponiny zawarte w bluszczu, jak i inne podobne substancje, są silnie toksyczne także dla wielu zmiennocieplnych organizmów wodnych. Wykazano ich zabójcze działanie między innymi na ryby i mięczaki, i to już w niewielkich dawkach. Chcąc wyrzeć możliwie najmniejszy wpływ na środowisko, w którym

przyszło nam bytować, bezwzględnie unikajmy kąpeli czy prania z użyciem tych związków bezpośrednio w toni wodnej, a zużyte mydliny wylejmy na ziemię z dala od linii brzegowej, aby gleba zdążyła przefiltrować przesiąkającą do pobliskich akwenów wodę.



Kamil Czapiel – tekst i zdjęcia



Bibliografia:

- Hedera helix (ang.). Plants For A Future, 1997-2000 (dostęp 31.12.2019).
Hennenberg M., Skrzydlewska E., Zatrucia roślinami wyższymi i grzybami, PZWL, Warszawa 1984.
Lutsenko Y. et al.: Hedera helix as medicinal plant, Herba Polonica, 1(56)/2010.
Parus A., Właściwości farmakologiczne saponin, Postępy Fitoterapii 3/2013.
Sędek Ł., Michalik M., Nowe badania nad saponinami ujawniają ich liczne lecznicze właściwości, Kosmos. Problemy Nauk Biologicznych, T.54, Nr 4, 2005.
Spólnik A., Nazwy polskich roślin do XVIII wieku, Wrocław 1990.
Strzemiński M., Roślinne substancje aktywne. Saponiny, Farmacja Krakowska 3/2010.

UMIEJĘTNOŚCI

Awaryjny gwizdek z rdestowca

W ostatnim numerze Biuletynu Surwiwalowego dużo pisaliśmy o rdestowcu i jego zastosowaniach w terenie. Dziś chciałbym krótko opisać kolejne zastosowanie dla tej ciekawej rośliny. Wykonamy z niego awaryjny gwizdek. Oczywiście można go zrobić z wielu innych rzeczy, ale zasada wykonania jest podobna.

Aby wykonać taki gwizdek, najpierw musimy znaleźć siedlisko rdestowca. Jak wiemy rośnie on w zaroślach nadrzecznych, na nasypach kolejowych, przydrożach i innych siedliskach ruderalnych. Po odnalezieniu rośliny ścinamy łodygę tak, aby na jednym z końców była zaślepiona kolankiem.



Następnie znajdujemy kawałek drewna (wkładkę) o takiej średnicy, jak otwór w naszej łodydze.



Dopasowujemy drewno do otworu, a następnie z jednej strony strugamy na płasko, tak aby po włożeniu go w łodygę powstała nam niewielka szczelina.



Przed włożeniem drewna do środka zaznaczmy na łodydze dokąd dokładnie będzie sięgała nasza wkładka. Właśnie w tym miejscu musimy zrobić wycięcie, przez które będzie wylatywał strumień powietrza.



Otwór, jak to widać na zdjęciach, musi mieć kształt łezki, żeby gwizdek dobrze działał. Wkładka musi kończyć się dokładnie w tym miejscu, w którym zaczyna się otwór. Później można modulować dźwięk gwizdka przesuwając wkładkę do przodu lub do tyłu. Gwizdek powinien już działać.



Na wkładkę najlepiej używać suchego drewna, mokre po jakimś czasie wyschnie i będzie wylatywało z łodygi rdestowca. Na koniec możemy wyrównać krawędzie gwizdka i ozdobić go kawałkiem sznurka. Jak widać wykonanie awaryjnego gwizdka jest bardzo proste, a cały proces zajmuje mniej niż 15 minut. Mam nadzieję, że nigdy nie będziecie musieli wykorzystywać takiego gwizdka w sytuacji awaryjnej. Powodzenia!!

Michał Krata – tekst i zdjęcia



RECYKLING SURWIWAŁOWY

Gwizdek

Jednym z elementów którego nie powinno nam zabraknąć podczas wędrówek jest gwizdek. Niby taka zabawka, mała rzecz, ale umiejętnie wykorzystany może uratować życie – nam lub komuś innemu. Trzeba go mieć zawsze przy sobie. Chciałbym Wam zaproponować samodzielne wykonanie takiego gwizdka z łuski po naboju. Pierwszy raz gwizdek z łuski zobaczyłem wiele lat temu w muzeum ZHP. Pomysł od razu mi się spodobał. Niestety nie udało mi się go skopiować, więc zrobiłem swoją wersję.

Do wykonania gwizdka nadaje się prawie każda łuska. Ja otrzymałem w prezencie kilka łusek z naboju od rewolweru i z jednej z nich postanowiłem zrobić gwizdek.



Zacząłem od wymierzenia ustnika, który w moim przypadku wyniósł ok. 1,5 cm. Następnie w zaznaczonym miejscu zrobiłem nacięcie pilnikiem do metalu, poczym zacząłem "wcinać" się pilnikiem w ściankę łuski tak, aby powstał charakterystyczny otwór.



Następnie wziąłem kawałek gałązki/patyczka o długości ok. 16 mm i odpowiednim "kalibrze" i spłaszczyłem jeden bok powstałego w ten sposób walca. Następnie walec ten płaską stroną wcisnąłem w szyjkę łuski aż zobaczyłem spłaszczony bok w okienku wycięcia.



Dmuchałem w ustnik i... zagwizdało. Na koniec podszlifowałem ciut wystający z ustnika koniec walca. I oto mam gwizdek!



Można go też wyposażyć w uchwyt, lub kółko do zawieszenia, ale najpierw trzeba wybić spłonkę i w jej miejsce dopasować odpowiedni wkręt, a na nim umieścić odpowiedni element. Ja wykonałem uchwyt z kawałka skóry.

Miłego gwizdania!

Marian Wyrzykowski – tekst i zdjęcia



KĄCIK DLA DZIECI

Leśne i łąkowe wszędołazy Cz. 1.

To owady, zwierzątka, które przemierzają leśne i łąkowe ostępy prawie niezauważone przez ludzi. Żuki, mrówki, chrabąszcze, myszki, pająki – możemy zrobić sobie sami ich podobizny z tego, co zbierzemy podczas spacerów po parku lub po lesie. Dziś chciałbym zaproponować zrobienie biedronki. Aby zrobić leśną biedronkę, będziemy potrzebowali połówek skorupki z orzecha włoskiego, białej, czerwonej i czarnej farby, pędzelka, kilku igieł z sosny lub świerku, pistoletu na klej termoplastyczny, nożyczek i kleju termoplastycznego.



Na samym początku z igieł "choinki" robimy trzy pary odnóży i czułki. Przyklejamy je do skorupki orzecha tak jak zostało pokazane na zdjęciu.



Natępnie całą skorupkę malujemy na czerwono i czekamy aż wyschnie. Teraz czarną farbą malujemy biedronce kropki i główkę.



Po wyschnięciu farby mamy gotową biedronkę. W kolejnych częściach poznacie jak wykonać różne małe istotki :) Miłej zabawy.

Marian Wyrzykowski – tekst i zdjęcia



C5/C10 - C jak cięcie

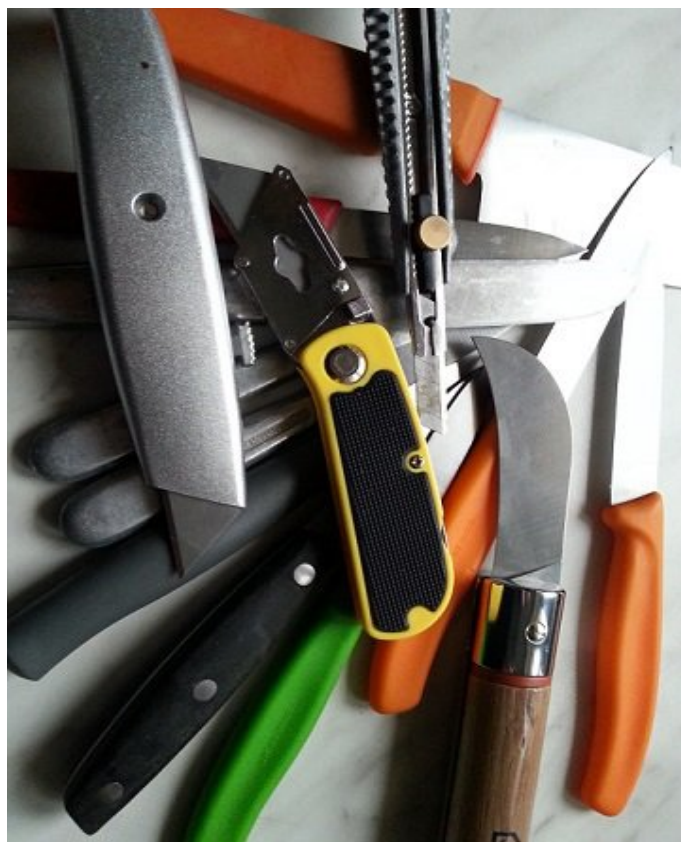
Pytanie, o nóż najlepszy do surwiwalu, powtarza się na wielu forach, a zagadnienie to jest omawiane na licznych stronach internetowych oraz w czasopismach i książkach poświęconych tej tematyce. Znaczący temat odpowiada, że najlepszy jest ten, który akurat ma się przy sobie, ale zaraz potem porównują i recenzują różne modele tego narzędzia. Pod lupę idą noże klasyfikowane jako taktyczne, przetrwaniowe, myśliwskie, ratunkowe, specjalistyczne... Dowiadujemy się, które nadają się do batonowania, a które do rąbania, skórowania, które do rzeźbienia. Z takich opisów wynika jasno, że „surwajwer” musi mieć ze sobą co najmniej cztery noże różnych typów, bo inaczej niechybnie zginie marnie.

Ale nie tędy droga. Oczywiście, dobrze jest mieć ze sobą jakiś jeden ulubiony sprawdzony i w miarę wszechstronny nóż, jednak surwiwal zaczyna się tam, gdzie brakuje podstawowych narzędzi i zasobów. Postaram się przedstawić tu alternatywę dla profesjonalnych noży oraz omówić wady i zalety poszczególnych substytutów.

Po pierwsze, należy wspomnieć o czymś co nożem jest, ale autorzy piszący o surwiwalu w ogóle nie pamiętają o jego istnieniu, a mianowicie o nożu kuchennym. Tu też spotykamy rozmaite jego wcielenia – poczynając od noża „szefa kuchni”, poprzez nóż do ryb, sera, nóż piłkowany, a skończywszy na najzwyklejszym obiadowym sztuczu. Oczywiście ich wartość nie jest jednakowa (pomijam solidność wykonania i jakość materiałów). Gdyby przyszło co do czego, najchętniej zabrałbym ze sobą nóż szefa, bo w jakimś stopniu najbardziej przypomina nóż myśliwski czy taktyczny, ale tutaj przekornie uwagę skieruję na... zwykły stołowy sztuciec.

Jego podstawową zaletą jest to, że zrobiony jest z metalu. Zazwyczaj jest to stop kiepskiej jakości, zbyt giętki lub zbyt kruchy, jego klinga jest zazwyczaj za krótka, a rękojeść niezbyt ergonomiczna – najczęściej zbyt cienka, bo przystosowana do trzymania palcami, a nie całą dłoń. Niemniej jest to przyrząd, który zwykle dość łatwo jest naostrzyć (ale równie szybko się tępi) i wedle potrzeby zakończyć dość ostrym szpicem (do czego możemy użyć szpica, nie muszę chyba nikomu tłumaczyć), lub właśnie zupełnie płasko (i wtedy otrzymujemy dość przyzwoity śrubokręt płaski). Taki nóż świetnie sprawdzi się przy lżejszych pracach i stosunkowo miękkim materiale – mam tu na myśli przede wszystkim obróbkę pożywienia, odzieży, cięcie linek

i struganie niezbyt grubych patyków, czy to w celu przygotowania kolejnego narzędzia (np. szpilki do namiotu, albo widelca), czy dla pozyskania wiórków potrzebnych przy rozpaleniu ognia. Trzeba niestety bardzo uważać, by nie uległ zniszczeniu (np. złamaniu). Nie będziemy mogli wykorzystać takiego noża do rąbania drzew, a nawet nieco grubszych gałęzi, do prucia blachy, nawet tej z konserw i cięcia grubych tworzyw sztucznych... Jednak w sytuacji awaryjnej, cieszymy się jednak tym co mamy!



Kolejną kategorią, o której powszechnie w literaturze przedmiotu się nie pamięta, są różnego rodzaju narzędzia tnące. Pierwsze na myśl przychodzą oczywiście noże narzędziowe. Mamy więc do dyspozycji wszelkiej maści noże

introligatorskie, tapicerskie, do tapet, do wykładzin – czyli wszystkie te o wysuwającym ostrzu. Ponadto są noże kaletnicze, ogrodnicze (np. okulizatory), dłutowe i cała masa innych ostrzy, ale stanowczo trzeba pamiętać, że to tylko najbardziej oczywisty początek długiej listy rozmaitych narzędzi o charakterze tnącym. Skrobaki, zwłaszcza te zaopatrzone w wymienne ostrza, przecinaki, nożyce, sekatory, kosy (w tym ostrza do kos mechanicznych), a w końcu i brzeszczoty pił, nie mówiąc już o siekierach czy toporkach (o nich akurat w szeroko pojętym survivalu się pamięta), mogą z powodzeniem spełniać wymogi kategorii „cięcie”. Tu skończę wyliczankę.

Jeśli chodzi o cechy poszczególnych rodzajów narzędzi, to do funkcjonalności siekiery (toporka) nikogo przekonywać nie muszę. Podobnie każdy zgodzi się, że kosy, karczowniki czy po prostu sierpy, w razie czego mogą świetnie zastąpić nasz ulubiony nóż survivalowy. Dobrymi walorami cechują się noże ogrodnicze oraz kaletnicze, tapicerskie (te do wykładzin) i noże dłutowe. Ich brzeszczoty są nie tylko ostre, ale również stosunkowo grube, a więc i wytrzymałe. Warto tu zakwalifikować także brzeszczoty do maszyn takich, jak obrabiarki – jednak ich główną wadą jest brak rękojeści, zatem obsadę trzeba zrobić samemu.

Przy wszelkiego rodzaju nożycach ważną cechą jest to, że można ich używać zgodnie z ich przeznaczeniem, czyli właśnie jako nożyc (np. sekatorem można ciąć gałęzie na ognisko lub szałas), ale też można je rozmontować i dysponować dwoma „nożami”. Jeśli zdecydowalibyśmy się na takie rozwiązanie, to trzeba pamiętać, że otrzymamy ostrze typu dłutowego czyli jednoskośne. Pracuje ono zupełnie inaczej niż zwykłe ostrze o szlifie symetrycznym – inaczej nie znaczy gorzej, trzeba jednak się do tego przyzwyczaić i nauczyć się nim pracować.

Osobną i ostatnią kategorią przedmiotów, które w warunkach survivalowych mogą spełniać kryterium „cięcie”, są różnego rodzaju „przygodne wynalazki”, często odpadowe... Do stosunkowo delikatnych prac może na przykład wystarczyć blaszane wieczko od konserwy. Z takiego wieczka można z powodzeniem zrobić również całkiem funkcjonalny grot do strzały czy oszczepu. Ten przykład powinien od razu przywieść nam na myśl, że wszelka blacha

odpadowa, jej niezbyt wielkie kawałki, to materiał na improwizowany nóż. Drugim świetnym materiałem na doraźne narzędzie tnące jest szkło. I tu możemy spotkać jego dwie główne odmiany: szkło płaskie – szyby i szkło dmuchane – butelki (to ogromne uproszczenie, za które przepraszam technologów). Oczywiście w warunkach przetrwaniowych nie będziemy wybrzydzać, ale jeśli mielibyśmy wybór, to polecam jednak szkło dmuchane grubościennie, czyli właśnie butelkę. Takie szkło jest bardziej odporne, mniej kruche oraz dobrze się ostrzy i obłupuje. Po umiejętnym, delikatnym rozbiciu otrzymamy kilka stosunkowo dużych, ostrych na krawędziach kawałków, które po opracowaniu w drewno świetnie sprawdzą się jako przecinaki.



Na sam koniec złożę hołd naszym praprapraprzodkom i przypomnę, że przez jakieś 3 miliony lat ewolucji najlepszym ostrzem jakim dysponowali były ostrza krzemienne (jeszcze wcześniej kościane!). Zaczęło się od prostych odłupków o bardzo różnych kształtach i dość przypadkowych krawędziach, a skończyło na skomplikowanych, misternie wykonanych, wyspecjalizowanych narzędziach takich jak noże, skrobaki, przecinaki czy groty.

Niestety (a może na szczęście), narzędzi tnących jest taka różnorodność, że nie sposób omówić tu wszystkiego. Mam jednak nadzieję, że przynajmniej przed niektórymi z Was, szanowni Czytelnicy, otworzyłem nowe pole dociekań.

Wojciech Nowakowski – tekst

Marian Wyrzykowski – zdjęcia

TEST SPRZĘTU

Karta przetrwania cz. 4.

To już ostatnia część testu Cudkarty, i tak naprawdę zostało tylko otwarcie zakapslowanej butelki, by przy jej zawartości dokończyć tekst. Czy warto kupić i posiadać coś takiego w swoim ekwipunku? Moim zdaniem nie. Otwieracze do butelek i konserw, które naprawdę działają, w żaden sposób nie usprawiedliwiają posiadania czegoś takiego. Z rozmów ze znajomymi usłyszałem, że mają taką kartę, ale na moje pytanie czy jej używają, bądź używali, mówią, że nie. Ja kiedyś próbowałem użyć tego jako śróbokręta ale uszkodziłem ją, a w testach prawie każde narzędzie okazało się niewystarczające do dedykowanej funkcji. Pomiąłem test klucza płaskiego, bo nawet nie miałem gdzie sprawdzić, tam gdzie mogłem jej użyć, karta okazuje się po prostu za duża, a jej płaska konstrukcja uniemożliwia użycie w ciasnych zakamarkach urządzeń.

Cena, która jest też niska nie przemawia za jej kupnem, ot taki gadżet który jak jest do wszystkiego, to jest do niczego. Na rynku można kupić karty przetrwania, które tak naprawdę są formą etui-pochwy w której schowane są różnego typu mininarzędzia, takie jak: nóż, nożyczki, pilniczek, pęseta, otwieracz do konserw i butelek, mini śróbokręty, krzesiwa, latarkę, długopisy. Powstają też blaszki, które mają wiele elementów i przypominają swoją konstrukcją ramki z modeli do sklejania, gdzie każdy element możemy wyłamać i użyć. Co jakiś czas pojawiają się też narzędzia o różnych kształtach, od czołgu po samolot, stanowiące zbiór kluczy nasadowych, otwieracza do butelek i/lub konserw, oraz będące obsadką do bitów z różnymi końcówkami do śrub – podobne do tych, które znamy z wkrętarek. Przydatność ich jest dość kontrowersyjna.

Skąd się wziął pomysł na takie narzędzia? Genezy można doszukiwać się w przybornikach do broni i

kluczach do naprawy roweru, gdzie konstruktorzy próbowali w jak najmniejszej ilości części i podzespołów zmaksymalizować użyteczność. Kiedyś im się to udawało, a dzisiaj? Na to pytanie trudno odpowiedzieć.

Marian Wyrzykowski – tekst i zdjęcie



Jeśli ktoś z czytelników posiada jakąś Cudkartę i chciałby ją przedstawić, albo przekazać do testów redakcyjnych, będzie nam bardzo miło.

KNIFEMAKER



TLIM

TLIM, to Osoba, marka, która kojarzy się z solidnością, perfekcją, prostotą i uniwersalnością narzędzi, jakimi są noże. Noże Tlima, to doskonałe narzędzia do prac obozowych, w drewnie oraz kuchni, które zostały docenione przez miłośników lasu, turystyki kwalifikowanej, surwiwalu i bushcraftu.

Mariusz Przybyłowski, gdyż to on kryje się za marką TLIM, rozpoczął swoją przygodę z tworzeniem noży 20 lat temu. Uczył się metalurgii, kowalstwa, eksperymentował z różnymi rodzajami stali i damastu. Od tego czasu jego warsztat rozrósł się, umiejętności i doświadczenie pozwoliły na wytwarzanie narzędzi, które nie zawiodą zdecydowanego użytkownika. Początki, to zazwyczaj szukanie swojej drogi, swojego stylu. Najpierw były to konstrukcje klasyczne, poprzez ich konwersje do futurystycznych i bardzo nowoczesnych noży. Noże myśliwskie, Bowie, Nessmuk, Tactical, Neck i wiele innych były przykładem umiejętności i kunsztu prawdziwego rzemieślnika.





Obecnie TLIM wytwarza noże myśliwskie, taktyczne, survivalowe, bushcraftowe i kolekcjonerskie. Do wytwarzania głowni używa różnych materiałów, między innymi damastu, różnego typu stali węglowej, wysokostopowych stali nierdzewnych.



Niektóre z noży zostają pokryte powłoką ochronną z twardego chromu. Na rękojeści stosuje materiały naturalne, takie jak: drewno, skóra, poroże, oraz syntetyczne – micartę i G10. Bardzo dużą wagę przykładają do obróbki cieplnej i hartowania, a jej wieloetapowy proces powoduje, że noże są bardzo wytrzymałe i długo trzymają ostrość.



Takie noże TLIM-a jak OBOZOWIEC i BUSHCRAFT mają swoich wiernych fanów do których i ja należę.

Mariusz oprócz noży, wytwarza także same głownie, zarówno fulltang, jak i hidentang, które można samodzielnie oprawić.

Damast.com.pl

Aby ułatwić samodzielne wykończenie zakupionego ostrza, można dokupić materiały w sklepie internetowym dla knifemakerów - Damast.com.pl. Sklep prowadzi sprzedaż materiałów na rękojeści, pochwy, stali na ostrza oraz same ostrza i zestawy dla początkujących do samodzielnego złożenia swojego wymarzonego noża. Historia sklepu sięga 2010 roku, kiedy założył go Michał Trollszy Sielicki. Od 2013 roku sklep jest prowadzony przez żonę Mariusza, który ją wspiera w tym przedsięwzięciu. Damast.com.pl ciągle się rozwija i poszerza swój asortyment.

W styczniu 2020 roku warsztat Mariusza, wraz z jego narzędziami, maszynami, komputerami, serwerami, gotowymi i czekającymi na wykończenie nożami spłonął.



Część materiałów na sprzedaż stracił również sklep [Damast](http://Damast.com.pl). Na wieść o pożarze środowisko pasjonatów noży, leśnego rzemiosła ruszyło z pomocą. My również się dołączamy.



Jeśli możecie wesprzeć Mariusza w odbudowaniu jego warsztatu, została ogłoszona zbiórka w tym celu za pośrednictwem serwisu zrzutka.pl:

<https://zrzutka.pl/vkxuth>

Więcej informacji możecie przeczytać na:

<https://forum.knives.pl/index.php/topic,204232.msg2622331.html#msg2622331>

<https://www.facebook.com/TlimKnives/>

Prace Tlima obejrzycie tutaj:

<http://www.tlim.net/>

Materiały do samodzielnego wykończenia noży możecie kupić na:

<http://damast.com.pl/index.php>

Mariusz, będący sam w potrzebie, widzi i nie zapomina o innych... ale o tym przeczytacie w wątku na knives.pl oraz fb.

Mariuszu, trzymaj się, jestem z Tobą myślami!

Marian

Zakończenie

Dziękuję, że jesteście z nami, że czasopismo które tworzymy z pasji, dla pasji i o naszej pasji ma tak liczne grono odbiorców. Patrzymy w przyszłość i ten nadchodzący, 2020 rok będzie dla Nas wszystkich wyjątkowy.

Biuletyn nadal ewoluuje, nadal podlega zmianom, eksperymentom. Działamy, aby być coraz lepsi. Zachęcamy Was, weźcie w tym udział, propagujcie, reklamujcie, informujcie o Biuletynie swoich znajomych, niech przyłączą się do Nas :)

Z leśnymi pozdrowieniami!

Marian RADAR Wyrzykowski

WARSZTATY DLA DZIECI SURWIWALOWE



FERIE



EKWIPUNEK



TOPOGRAFIA

Warsztaty "Surwiwalowe Ferie" skierowane są dla dzieci w wieku od 6 lat i ich opiekunów.

Organizatorem warsztatów jest STOWARZYSZENIE POLSKA SZKOŁA SURWIWALU Grupa Regionalna MAZOVIA. Spotkania odbędą się 11, 13, 18 i 20 lutego 2020 roku w godzinach 10:30-12:00. Ilość miejsc ograniczona.

Więcej informacji i zapisy pod adresem e-mail

spss.mazovia@surwiwal.edu.pl



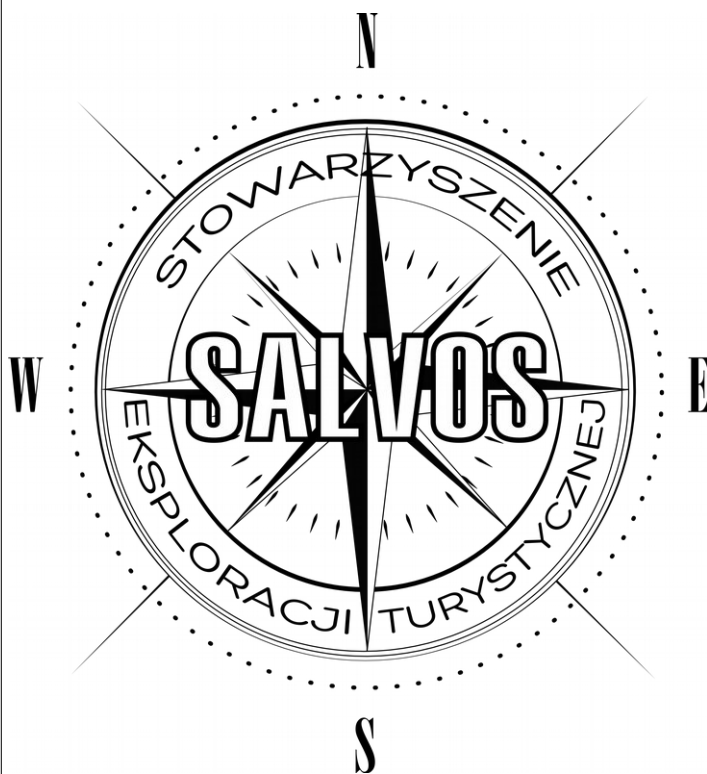
DZIAŁANIE

SPRZĘT, RĘKODZIEŁO, SZKOLENIA



QUINOX

BUSHCRAFT&SURVIVAL



DAMAST

**ARTYKUŁY
DO WYROBU
NOŻY**

damast.com.pl

info@damast.com.pl

**TO MIEJSCE CZEKA NA
TWOJĄ REKLAMĘ,
INFORMACJĘ O
TWOJEJ
DZIAŁALNOŚCI**

NAPISZ DO NAS

biuletynsurwiwalowy@o2.pl



Wydawca:
STOWARZYSZENIE POLSKA SZKOŁA SURWIWAŁU MAZOVIA

Redakcja
Marian Wyrzykowski – redaktor naczelny

Współpraca
Sergiusz Borecki
Kamil Czapiel
Paweł Frankowski
Michał Krata
Bartosz Tyc
Wojciech Nowakowski
Michał Kowalczyk
Bartłomiej Cichoń
Artur Bokła
Grzegorz Urbanek

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, przechowywanie lub wprowadzanie do systemu wyszukiwania, dystrybucja w jakiegokolwiek formie lub za pomocą jakichkolwiek środków (elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających, i innych) bez wcześniejszej zgody wydawcy lub autorów jest zabronione.

Wszystkie informacje zawarte w artykułach mają charakter ogólny. Nie zastępują pełnej wiedzy i umiejętności ani fachowego doradztwa w dziedzinach o których informują. Autorzy i wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za skutki działań wynikających bezpośrednio lub pośrednio z wykorzystaniem informacji zawartych w niniejszej publikacji.

Bardzo proszę o dużą ostrożność przy wykonywaniu wszelkich prac manualnych przy pomocy: nożyczek, nożyków, lutownicy, pistoletu na klej termiczny i innych narzędzi.

Adres wydawcy:
Stowarzyszenie Polska Szkoła Surwiwału
ul. Nowoursynowska 154A
02-797 Warszawa

Zdjęcie na okładce Michał Kowalczyk.
Niektóre grafiki zrobione przy pomocy serwisu CANVA, na wolnej licencji.

SURWIVALIA 2020

CZARNY DUNAJEC
12-14.VI.2020

ORGANIZATOR:



PARTNERZY:



Gmina Kościelisko



Gmina
Czarny Dunajec



SPONSORZY:

